Nr. 286. Lwów. — Środa dnia 11 grudnia **Rok 188**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasza się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Damazego pap.
Jutro: Aleksandra żołn.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 47
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia 8 g. 12 m.
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 grudnia.

Trudno nieraz przewidzieć, i w dzisiejszych stosunkach coraz trudniej, jakie słowa ministra, wyrzeczone w parlamencie, dadzą początek szerokiej dyskusji publicystycznej, wywołają interpelacje w jakimś innym parlamencie i koniec końców stworzą „kwestją“, jeśli nie polityczną mniej lub więcej drażliwą, to przynajmniej osobistą.

Hrabia Herbert Bismark, odpowiadając w parlamencie niemieckim podczas dyskusji nad budżetem ministerjum spraw zagranicznych o teraźniejszym stosunku Niemiec do Szwajcarji, zapewne nie przypuszczał, że w kilka dni potem z odpowiedzi jego będzie ukuta broń przeciw niemu; — że opozycyjne niemieckie dzienniki wydadzą nań taki wyrok: „Nie dorósł do swego zadania; przekonał się, iż zasługi ojca nie ułatwią synowi tryumfów“; — że wreszcie tu i owdzie pocznie się przebąkiwanie: „Stanowisko hr. Herberta Bismarka jest zachwiane, bo skompromitował dyplomacją niemiecką“.

Niezawodnie nic podobnego nie przypuszczał syn kanclerski. a jednak wszystko to się stało i nie można powiedzieć, że zupełnie niesłusznie, chociaż i niecałkiem słusznie. Naturalnie, do zachwiania się stanowiska Bismarka II ogromnie daleko; można być pewnym, że *Reichsanzeiger* nie ogłosi, iż z powodu nadwątlonego zdrowia hr. Herbert Bismark usuwa się z politycznej widowni; ale to jest pewnem, że zamiast wawrzynów zbiera on dotąd same kolce i to od takiego Richtera, od socjalistów, od Szwajcarji.

Cierń szwajcarski tak powstał. Uchwalając budżet ministerjum spraw zagranicznych, parlament poruszył głośną swego czasu sprawę Wohlgemutha, owego policjanta, który do Szwajcarji jeździł w interesach socjalistycznych, tam był aresztowany i potem wyrzucony za granicę. Jak wiadomo, epizod ten wywołał burzę, Niemcy grzmiały jak rozsrożony Jowisz, jak błyskawice latały noty dyplomatyczne, zatarg stał się wyraźnym i przybierał kształty niebezpieczne, potem naraz wszystko umilkło. W półurzędowych niemieckich dziennikach były półsłówka o jakichś ustępstwach szwajcarskich, wkrótce potem rząd helwecki trochę obostrzył swobodę ruchów socjalistycznych i utworzył urząd państwowego prokuratora, ale co właściwie uzyskał Berlin od Szwajcarji, o tem się nikt nie dowiedział. O tem właśnie zapytano hr. H. Bismarka, a on tak odpowiedział: „Przy wymianie zdań z rządem szwajcarskim mieliśmy na celu pozyskanie zaprzyjaźnionego sąsiedniego państwa Związkowego do wspólnej walki, koniecznej a odpornej, przeciw zamachom przewrotowym i groźnym, knutym przez niemiecką socjalną demokrację przebywającą w Szwajcarji. Pod tym względem jesteśmy na najlepszej drodze.“

Tę odpowiedź, lubo niezbyt jasną, większość parlamentu niemieckiego przyjęła z zadowolnieniem. Zrozumiano, że między cesarstwem a Szwajcarją toczą się jakieś rokowania o układ, który cios zada socjalistom, a uznano to za bardzo dobre jako uzupełnienie tej ustawy antisocjalistycznej, której się rząd domaga. Widziano, że w ten sposób socjaliści będą wzięci we dwa ognie i z konieczności zaniechają albo znacznie osłabią swą agitację.

Tymczasem w szwajcarskiej Radzie Narodowej zwrócono uwagę na ową „najlepszą drogę“, o której rzekł hr. Herbert Bismark i postanowiono dowiedzieć się, kędy ona prowadzi. Więc deputowany Müller zainterpelował szefa departamentu zagranicznego, pana Droze, a ten tak odpowiedział: „Uważnie odczytałem słowa hrabiego Bismarka w parlamencie niemieckim i nie mogłem w nich znaleść sensu, który im przypisują tu i owdzie. Mianowicie, nic nie wiem o żadnej wspólnej akcji przeciwko zamachom socjalnej demokracji; nie wiem, aby coś zdziałano, lub zamierzano zdziałać w tej mierze. Jestem pewny, że hr. Bismark nie mógł powiedzieć zdania niezgodnego z rzeczywistością. Postawy naszej, którą zajęliśmy od początku, a którą panowie akceptowaliście w czerwcu, nie zmieniliśmy ani na włos. Nasza znana, opublikowana nota z 10 lipca była ostatnią. Od tego czasu nie zaszło nic nowego. Rząd niemiecki zerwał układ o osiedlaniu się Szwajcarów w Niemczech, a Niemców w Szwajcarji. Z naszej strony nie uczyniono żadnego kroku do odnowienia tego układu i wogóle od tej chwili oczekujemy spokojnie dalszych wypadków. Jednakże podnieść w końcu muszę ze szczerą przyjemnością, że wogóle stosunki nasze z Niemcami są dziś tak dobre, jak były przed wypadkiem z Wohlgemuthem.“

Burzliwemi oklaskami powitano tę mowę p. Droza i interpelant Müller podziękował za nią, jako za otwartą manifestację „nieugiętego postanowienia nie zawierać z nikim układów lub przymierzy skierowanych ku tłumieniu policyjnemi środkami myśli społecznych lub dążeń.“

Nie oto nam idzie w tej chwili: czy mądrą jest rzeczą jednako traktować wszystkie myśli i dążenia, jakie tylko mogą się zrodzić w czyjejś głowie, często przewrotnej i zbrodniczej, a myślami i dążeniami mającemi za sobą aprobatę etyki chrześcijańskiej, lecz o to, że p. Droz w odpowiedzi swojej nie tylko zaprzeczył twierdzeniu hr. H. Bismarka o jakiejś „najlepszej drodze“, ale nadto rzekł bardzo wyraźnie, iż z całego huku i puku niemieckiego w sprawie Wohlgemutha wynikła niemiecka rajterada na całej linji bez żadnego zadośćuczynienia.

Maleńka Szwajcarja nie ulękła się wielkiego cesarstwa, które nawykło do dyktatorstwa. Tę porażkę trzeba było pokryć grubą osłoną, żeby szeroki świat nigdy o niej się nie dowiedział. Tymczasem hr. H. Bismark niedość zręczną odpowiedzią wywołał rozprawę w szwajcarskiej Radzie Narodowej, a rozprawa ta nietylko odsłoniła porażkę dyplomacji niemieckiej, ale nadto zakwestjonowana zgodność rządowych oświadczeń z rzeczywistym stanem rzeczy. Ta druga okoliczność jest o wiele ważniejsza od pierwszej. Ona daje opozycji niemieckiej słuszny powód do skarg na nieszczerość rządową i na postępowanie, które bądź co bądź rzuca cień na obyczaje niemieckiej dyplomacji.

Kampanja opozycyjna przeciw hr. H. Bismarkowi zapewne szkodliwie wpłynie na szanse rządowego projektu antisocjalistycznego. Paragraf o bannicji teraz jeszcze mniej ma widoków powodzenia, bo ostrość jego znika w obec faktu, że bannici znajdą dogodny przytułek w sąsiedniej Szwajcarji, skąd już niedostępni dla niemieckiej policji będą mogli podkopywać prawny w Niemczech stan rzeczy.

Wczorajszy telegram z Petersburga donosi o wstąpieniu do rosyjskiej wojskowej służby ks. Ludwika Napoleona. Jest to ten sam książę, który służył we włoskiej armji. *Allg Reichs-Corr.* tak o tem pisze: „Rokowania o przyjęcie księcia do rosyjskiej armji prowadziła księżna Matylda Bonaparte, utrzymująca bliskie stosunki z rosyjską ambasadą w Paryżu. Ks. Ludwik wyraża się bardzo serdecznie o swym włoskim pułku kwaterującym w Weronie, opuścił go z żalem, ponieważ Francuzi brali mu za złe, iż w teraźniejszych politycznych stosunkach służy w armji, która może stanąć w szeregach nieprzyjaciół Francji. Książę długo się wzbraniał włożyć mundur rosyjski, pamięta on dobrze, że wszystkie nieszczęścia jego rodziny padły z ręki rosyjskiej. Starał się o wstąpienie do armji francuskiej, lecz p. Freycinet zamiast odpowiedzi posłał mu kopją edyktu z r. 1886, zabraniającego członkom rodzin dawniej panujących we Francji służyć w wojsku ojczystem“.

Korespondencje.

Wiedeń 8 grudnia.

(?) Sprawa, będąca przedmiotem namiętnych sporów, a trudniejsza może, niż nawet prawnopolityczne desiderata Czechów, sprawa, która zresztą niekorzystnie oddziaływa na stosunki w Czechach i nadużywaną bywa do opozycyjnych agitacyj, sprawa szkolna wejdzie niebawem nareszcie na normalne tory parlamentarne. Jeszcze przed świętami mają się odbyć ze dwa posiedzenia Izby Panów dla przyjęcia prowizorjum budżetowego, a zarazem dla wybrania komisji do parlamentarnego załatwienia nowelli szkolnej, wniesionej jak wiadomo zeszłego roku w tej Izbie. Dlaczego rząd obrał tę drogę dla tej sprawy? jest to bardzo jasnem. W Izbie Panów zasiadają wszyscy książęta Kościoła, biskupi, a wiadomo, że sprawa szkolna jest przedmiotem obrad także konferencji biskupów. Otóż rząd wychodzi z tego słusznego stanowiska, że potrzeba, ażeby najpierw Izba Panów, a w niej też biskupi załatwili wniosek szkolny, przyczem spodziewa się rząd, że będzie mu łatwo uzyskać zupełne porozumienie z reprezentantami Kościoła, takie, które uwzględni istniejące stosunki państwowe i parlamentarne, jakoteż ustawy zasadnicze i pogodzić z niemi zdoła wymagania Kościoła.

Gdy tym sposobem sprawa niejako w najwyższej instancji będzie załatwioną, to jakby już klamka zapadła. Bo gdy potem rzecz ta przyjdzie do Izby posłów, naówczas centrum będzie miało drogę wytkniętą, nie będzie przecież mogło stawać w opozycji do biskupów i będzie miało łatwiejszą pozycję nawet wobec najskrajniejszych swoich wyborców. Te normalne drogi sprawa przejść musi, a nie są one krótkie i mogą zabrać wiele miesięcy. Tymczasem zaś nie będzie żadnej innej sprawy, któraby zdołała zachwiać solidarnością prawicy. Więc wróżby centralistów, że zgoda przywrócona potrwa niedługo, nie spełni się, pomimo że oni starają się wszelkiemi sposobami położenie utrudnić. Widząc, że sprawy szkolnej nie uda się im obecnie użyć jako tarana, jęli się namiętnie spraw czeskich. Więc najpierw urządzili interpelację Plenera, a teraz agitują już nietylko w Czechach, ale właśnie w Wiedniu. Zamierzyli wzburzyć stolicę państwa i już w tym celu urządzili *ad hoc* wczoraj zebranie pod przewodnictwem profesora Süssa i Plenera. I machają dwoma rodzajami broni. Najpierw podnoszą sławę, znaczenie i cnoty Hussa jakoteż czeski jego patrjotyzm.

Cel jasny: dolewać oliwy do ognia, podjudzać hecę przez młodoczechów w interesie radykalizmu rozdmuchiwaną. I do tego to pomaga samozwańcza *Staatspartei*!! Równocześnie przeciw aspiracjom politycznym Czechów — które przecież sam sejm czeski odroczył — wyprowadzają do boju historję z owych czasów, gdy Austrja i Czechy były istotnie osobnemi państwami. Historja tendencyjnie wyzyskiwana ma służyć za dowód, że rząd dzisiejszy gubi państwo — podczas gdy właśnie opozycja chciałaby wtłoczyć państwo w formy przeżyte, cofnąć je, wstrzymać jego rozwój. Agitacja opozycji ma bynajmniej nietylko środkiem do celu sama przez się, ale zarazem stworzyć tło dla ewentualnej odpowiedzi rządu na interpelację Plenera. Ma się okazać, że nietylko w Czechach, ale w całem państwie Niemcy biją w dzwony na alarm, a stolica najsilniej. Nie pora wdawać się na razie w przewidywania jak rząd w obec tego wszystkiego postąpi, ale należy rozumieć i widzieć, że sytuacja jest trudna, a byłaby groźną, gdyby większość się zachwiała.

Koło polskie odbyło w południe posiedzenie, na którem ważne sprawy poruszono. Wiecie z telegramów, że dyskusję nad sytuacją p. Jaworski odroczył — aż będzie po temu pora i warunki. Komisję parlamentarną wybrano bez sporów też samą: Jaworski, Czerkawski, Bobrzyński, Benoe i Czartoryski. Następnie obradowano nad pomocniczą akcją w kraju, o ile rząd i państwo udział w niej wziąć powinny. Wnioski co do budowy kolei żelaznych, gościńców, szkół, koszar etc. dla dania ludności zarobku, co do obniżenia ceny soli i systowania egzekucji podatków przekazano członkom Koła należącym do komisji budżetowej i kolejowej, lub też prezesowi Koła dla uprzedniego rokowania z rządem. Nie pora teraz radzić o wielkiej polityce, więc dobrze, że Koło o tem radzi, co najbliższe i co gniecie.

Berlin 6 grudnia.

(:) O społeczne znaczenie w a d o w i c k i e g o p r o c e s u zażarcie pokłóciły się ze sobą berlińskie dzienniki, przez co ów proces ogromnie spopularyzowały w Niemczech. Nie masz dziś gazety tu i na prowincji, któraby nie podawała bardzo obszernych sprawozdań, przysłanych z Wadowic przez „specjalnych“ korespondentów. Ale te sprawozdania tak bardzo się różnią, że trzeba się domyślać wielkiej tendencyjności. Znana żydowska solidarność tym razem zaszkodziła Izraelitom. Wyobrazili oni, że proces wadowicki jest krzywdą wyrządzoną „n a r o d o w i żydowskiemu“ (bo już dziś wyraźnie się mówi o istnieniu takiego „narodu“) i z całą furją arogancji stanęli do obrony — jak zwykle panowie dziennikarze tej narodowości. Był to wielki ich błąd. O ile myślę i sądzę z pism polskich, w kraju waszym nikomu do głowy nie przyszło zrzucać na Izraelitów winy za postępowanie gromady zdemoralizowanych jednostek, które tak dobrze mogły należeć do chrześcijańskiego wyznania, jak należały do mojżeszowego. Tymczasem tutejsze pisma odrazu postawiły sprawę na gruncie wyznaniowym. Antypatja religijna miała skłonić Polaków do r o z b a b r a n i a sprawy, która sama przez się zasługuje na rozmiary o wiele szczuplejsze. Co prawda, takie postawienie kwestji ułatwiało obronę, pozwalało przyprzęgnąć motyw nienawiści rasowej przez ochrzczenie delikwentów wadowickich mianem „niemieckiego cywilizacyjnego czynnika“, który cierpi w Halb-Azyi, cierpi od Polaków, mszczących się w Galicji na Niemcach za los Wielkopolan. Tak właśnie uderzyła *National Ztg* główny organ liberałów niemieckich. Jej zdaniem, wszystkiemu winny „polskie rządy“, zaprowadzone w tym „nieszczęśliwym“ kraju, który „coraz wyraźniej ginie dla cywilizacji.“ — „Odkąd z Galicji wypędzono niemieckich urzędników“ — pisze *National Ztg* — stosunki tam zaczęły się psuć okropnie i z chyżością zatrważającą. Omal że nie można tam wyjść z domu bez rewolweru w ręku; na noc trzeba się barykadować; prawo do życia i korzystania z własności wydzierać z gardła rabusiom. A cóż tymczasem robi administracja, boć jest jakaś? Administracja polityukuje — zupełnie, jak w jakiejś republice środkowo-amerykańskiej.“

Byłoby zgoła nie na miejscu walczyć z *National Ztg* na stronicach pism polskich, nieczytanych w Niemczech. Spokojnie i poważnie nazwała *Germania* występ liberalnego organu „paszkwilem“ ale tem wcale nam nie pomogła: *Germania*, jako pismo katolickie, uchodzi za stronnicza przyjaciółkę Polaków. Na nasze szczęście, i teraz, lubo kartel junkrów z liberałami odnowiono, nie ustała wojna *Gazety Krzyżowej* z organami „nacjonalów“ niemieckich. Niespodziewanie tedy stanął ten organ w naszej obronie, a stanął z całą niemiecką gruntownością, która zachwycać może, gdy nie jest z góry nagięta do niezdrowego celu. Pojawił się w tem piśmie szereg artykułów, ciągnących się jeszcze i teraz, pod tytułem: „Afrykańskie polowanie na niewolników w Europie.“ Jest jednak obawa, że i *Kreuz. Ztg.* zejdzie na wyznaniowe tory, które tu zgoła są niewłaściwe. W pierwszych swych artykułach wykazała niedorzeczność mówienia o jakiemś złem gospodarstwie polskiem, jako o wyjątku, skoro demoralizacja szerzy się wszędzie razem z liberalizmem; i tak: Niemcy miały skandaliczny proces o przekupstwach płatników wojskowych; we Francji kilkakroć sądzono za łapownictwo urzędników ministerjalnych; to samo w Belgji, we Włoszech, nawet w Anglji, nie mówiąc już o Stanach Zjednoczonych i Rosji, bo w krajach tych istnieje stała epidemja defraudacyjna. Ale już w następnych artykułach *Kreuz Ztg* uderza na cały ogół żydowski — wszystkich żydów nazywa kryminalistami — wspólnikami procesu wadowickiego, jak byli wspólnikami procesów Tisza-Eszlarskiego i rodziny Ritterów. — No, to już za wiele, to kompromituje stanowisko przeciwników wpływu żydowskiego na etykę europejskich narodów. Ale uwzględnić trzeba, że z jednej strony jest to wynik rosnącego w Niemczech antisemityzmu, z drugiej zaś — sama postawa bezwyznaniowej prasy popchnęła *Gazetę Krzyżową* na te tory: za przykładem dzienników wiedeńskich i tutejsze „blatty,“ żeby usprawiedliwić swych współwierców, posadzonych na ławie wadowickiego sądu, rzuciły się na „chrześcijańską nienawiść“ i w ogóle całą rzecz postawiły niewłaściwie na punkcie walki starego zakonu z nowym. Niedobre to było, solidaryzowanie się z ludzi, postawionymi pod tak ciężkimi zarzutami, jak te, które przytłaczają Herza, Klausnera i innych.

Lecz — sądzę — aż nadto dość o tem. Wspomnieć muszę o bardzo sensacyjnej nowości, o świeżo tu powstałej „wolnej scenie“ na wzór paryskiej instytucji „du théatre libre“.

Nienowa to myśl, utworzenie teatru, któryby zaznajamiał uprzywilejowaną publiczność z utworami wykluczonemi z teatrów publicznych bądź dla swej treści społecznej, religijnej lub naturalistycznej, bądź dla zbyt śmiałego języka albo obrazowania. „Wolny teatr“ paryski, na którym się pokazują wydziedziczeni bohaterowie Ibsena, Björnsona, Tołstoja i Strindberga, zapewne się podoba pewnym smakoszom; ale żeby powstanie takiej sceny było jakąś zasługą wobec piśmiennictwa, o tem pozwalam sobie wątpić. Musi to być bardzo ostre, skoro uzbroiło przeciw sobie nawet francuską teatralną cenzurę.

Berlińska instytucja „der freien Bühne“ jest cokolwiek odmienna od paryskiej. Z wystawianiem utworów zakazanych przez cenzurę połączyła ona zadanie o wiele pożyteczniejsze. Ginie wiele talentów młodych, niepoznanych; ginie dużo zdolnych ludzi, którzy wchodząc w świat bez imienia, bez poparcia i zasobów materjalnych, konają u stóp arystokratycznego Parnasu. Dla nich „wolna scena“ będzie przytułkiem.

Rzecz naturalna, że taki teatr nie jest publiczny. Jestto instytucja prywatna, rodzaj zamkniętego kółka, przed którem ryzykowne sztuki przechodzą niejako przez próbny egzamin. Przedstawienia odbywają się z rana, raz na kilka dni, w teatrze Lessinga. Publiczność składa się tylko z osób zaproszonych, ze znawców, krytyków i literatów. Aprobata lub nagana wyraża się natychmiast frenetycznemi oklaskami, albo zjadliwem sykaniem i gwizdaniem. Brać udział w tych manifestacjach jest obowiązkiem. Właśnie wystawiono teraz na tej scenie utwór „Przed wschodem słońca“ nieznanego autora p. Gebharda Hauptmana, w którym znawcy ze zdumieniem ujrzeli ogromny talent „najczystszej wody“. Jestto talent tak skrajnie naturalistyczny, że — co do mnie — bałbym się nazwać go „najczystszym“, ale za taki uznali go krytycy tej miary, co Otton Brahm i Paweł Schenther. W każdym razie utwór ten stanie na równi z „Widmami“ Ibsena i „Rękawiczką“ Björnsona. Szkoda, że nadmierny realizm, albo raczej cynizm zamyka autorowi wstęp do teatrów publicznych.

Krąży pogłoska, że cesarz zamyśla wystawić sobie nowy pałac i to „Pod lipami“, na miejscu [illegible] akademji. Plac na ten cel przeznaczony idzie tu nie o pałac mniejszego zakroju, lecz o zamek potężny w całem tego słowa znaczeniu. — Prócz tego projektowany jest cały szereg budowli wielkich, potrzebnych na cele państwowe. W sferach artystów tutejszych wielkie już panuje ożywienie: sądzą, że akademję przeniesionoby do Charlottenburga, jeżeliby projekt ten miał wejść w wykonanie.

W sali „Tonhalle“ przy ulicy Fryderykowskiej odbyło się wielkie zebranie luterańskie, na którem przemawiał pastor Thümmel, fanatyczny przeciwnik Kościoła katolickiego. Sala, mieszcząca kilka tysięcy osób, była szczelnie nabita. Pomimo plakatów wielkich, że zaproszeni są tylko protestanci, na zebranie przybyło wielu katolików. Z tej przyczyny — kiedy wezwano katolików do wyjścia, a ci ze względu na to że zebranie jest publiczne, wzbraniali się wyjść — miały miejsce skandaliczne wypadki. Gwałtem kilku katolików za drzwi wysunięto, w sali przeciągle ozwały się krzyki i sykania, powstał wrzask nieopisany, tak że Thümmel długo przemówienia swego nie mógł rozpocząć. Przemówienie jego, złożone z samych złośliwych na zohydzenie katolików zmyślonych facecyjek, czasami niezmiernie naiwnych i świadczących o grubej nieznajomości Kościoła katolickiego, właściwej wartości nie miało. Ale Thümmel jest porywającym mówcą, imponującym już zewnętrzną swoją postawą. Wystąpienie jego w Berlinie przyczynić się musi do większego zaostrzenia różnic wyznaniowych i dlatego ze wszech miar na potępienie zasługuje.

---

5)

MARTA.

NOWELA

JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Z ojcowskiego statku przeskoczyła dziewczyna zwinnie na pokład sąsiedniej berlinki. Tam już jednak dalszej drogi brakło. Oddalenia, dzielącego ten statek, nie można było przebyć skokiem. Chciała więc dojść do brzegu i ztamtąd dopiero dostać się dalej.

— Tak... tak!... Nie można inaczej!...

Ale co ją tam wiodło — w stronę owego ogniska?... Ach, mój Boże, czemu się tu dziwić?..: Przecie, jako dobra gosposia, powinna statki obejść przed spoczynkiem. Ojciec już to uczynił?... Ach, cóż z tego!... Ojciec swoje, a ona także swoje zrobić powinna... Może właśnie kto zachorował?... Może trzeba będzie „mięty“ lub „tysiącznika“ naparzyć?.. A jest w spiżarce... jest... Ciocia Ludka pamiętała i o tem — a jakże!...

— Dalej,.. śmiało!...

Ale za pierwszym krokiem w tym kierunku, strąciła jakąś deskę, opartą jednym końcem o brzeg, drugim o pokład berlinki, a w ślad za łoskotem, jaki stąd powstał, podniosła się z przedzielónego pasem wody statku siwa głowa starca.

Był to Szymon, mający „dyżur“ nocny — ten sam Szymon, który dziś zrana zachwalał „panienkę“ nowym towarzyszom, a o sobie z dumą mówił, iż pracuje u tego „Siulca“ od początku jego interesu.

— Wszelki duch...

Zdawało mu się przy bladem świetle gwiazd, sierpa i ogniska, że widzi zmarłą żonę „starego“, taką, jak córka, złotowłosą.

— Zaraz, zaraz, panienko! — dodał, ochłonąwszy z pierwszego przestrachu.

I zanim dziewczyna zdołała cośkolwiek odpowiedzieć, przerzucił szeroką a długą deskę przez ów pas wody, ze statku na statek, łącząc w ten sposób pomostem obie oddalone od siebie berlinki.

— Już można! — szepnął.

Ale zaskoczona tem nieoczekiwanem zgoła spotkaniem panienka nachmurzyła piękne, pogodne czoło.

— Nie... nie!... — odparła. — Dziękuję, Szymonie!... Widzicie... ja tylko... tylko... chciałam się przekonać... wiedzieć... kto tam świeci jeszcze na ostatniej berlince...

Stary sługa odwrócił się w stronę skrajnego statku i oczy dłonią przysłonił.

— Hej!... Jasiek!... Wrześniak!... — krzyknął — zgaśno, synku, ogień, bo panienka się gniewa!...

Chciała coś przemówić, powstrzymać gorliwego starca, ale było już zapóżno.

Od ogniska na „trzecim numerze“ podniosła się skulona dotąd postać młodego sternika. Smukły, długi, zarysował się wybornie na tle płomienia, zwłaszcza, że przesłaniał go swą postacią. Obejrzał się jednak, jakby chciał się przekonać, czy stary flis prawdę mówi i następnie dopiero schylił się nad ogniskiem. Dziewczynie zdawało się przytem, że zaszeleściały kartki jakiejś książki, którą on przemocą w kieszeń ubrania wepchnął, a ognisko, przygrzebywane popiołem, poczęło zwolna gasnąć.

Dopiero teraz ozwała się do Szymona z żalem:

— Ależ nie!... Szymonie!... Ja... ja przecie nie zabraniam... nie mogę zabronić... Może... może ma dyżur?...

— E! gdzie zaś!... Mój dziś dyżur!... Co tam będzie świecić i ślęczeć po nocy!... Niech śpi, kiej mu dobrze, proszę panienki! — ozwał się starzec.

Ach! to trzeba nieszczęścia, doprawdy!... W południe sparzyła rękę temu „nowemu człowiekowi“ — a teraz... teraz... zabrania mu siedzieć przy ognisku i czytać... bo on widocznie coś czytał... Ach, ten Szymon stary! ten Szymon!... potrzebnie wmięszał się w to wszystko... nie mógł sam spać już o tym czasie... On właśnie musiał mieć dyżur!...

Zawróciła się zwolna, zarumieniona po białka oczu i zakłopotana. Przezwyciężyła się jednak, szepcząc na odchodnem łagodnie, choć smutno czegoś zarazem:

— Dobranoc, Szymonie!...

— Daj Boże panience szczęście! — odparł starzec, układając się znów do spoczynku.

. . . .

Nie wyspała się tej nocy, długo bowiem nie mogła zasnąć i wstała nazajutrz z zaczerwienionemi oczyma.

Spostrzegła to w maleńkiem żwierciadełku, a wstydząc się, poczęła co chwilę przemywać nieznośne oczy wodą, w nadziei, że ona czerwień z nich wyciągnie. Jakoż istotnie skutkowało to trochę i około południa mogła już śmielej na ludzi spoglądać. Zauważyła nawet, przy tych ustawicznych oględzinach oczu, że jest tego dnia ładniejszą niż zwykle. Zbladła bowiem nieco, a to uczyniło jej cerę delikatną i przeźroczystą. Taką sama była w roku zeszłym, wówczas, gdy zdając egzamin w szkółce, uczyła się przez kilka nocy z rzędu.

Mimo wszystko zaś, pracowała zawzięcie, a przy robocie pośpiewywała od czasu do czasu, pragnąc ulżyć przepełnionej jakiemiś rojeniami piersi. Kilka godzin rannych zbiegło jej też bardzo szybko, sama nie wiedziała kiedy.

Pamiętając o wczorajszej próbie niefortunnej, wycofała się w południe od rozdawania jadła. Powierzyła tę czynność kucharce, a sama doglądała tylko, aby komu krzywdy nie wyrządzono. Nie było jednak o to obawy. Stara sługa, przyuczona do sprawiedliwości przy cioci Ludce i uważająca siebie za współwłaścicielkę tego całego dobytku. lubiła flisów, wielu z nich znała oddawna i byłaby raczej sama wolała nie dojeść, gdyby dla nich miało czego zabraknąć. Gderała — po zwyczaju — ale pamiętała o każdym z osobna i o wszystkich razem. Przyczyniała nawet niektórym po pół warząchwi nad normę i wtykała w rękę po dwie kromki chleba, mrucząc: „Spracowali się... wystarczy“ choć jej nikt nie zapytywał, ani nie upominał.

. . . .

Sternik „trzeciego numeru“ nie spóźnił się tym razem i nie potrzeba było przyzywać go do jadła. Stanął ze swą blaszanką piąty z rzędu, a mógł być nawet czwartym, ale ustąpił miejsca staremu Szymonowi, który za to spojrzał na niego życzliwiej, mówiąc:

— Cóż? dobrze tu z nami?

— Dobrze...

— Nie żałujesz, żem cię tu zmówił od Wurma?

— Nie!... zgoła!...

Równocześnie z tą uprzejmą dla starego odpowiedzią odepchnął któregoś z rówieśników, gdy poczęto cisnąć się na niego i chciano wyprzeć go z zajętej przed kuchnią pozycji.

— No! — upomniał, marszcząc brwi groźnie.

— Ale! jaki mi szlachcic! — odparł na to ów cisnący się, również młody i czupurny chłopiec. — Ale! widzicie go!... Ja tu nie od wczoraj jestem, ale dwa lata już po tych deskach chodzę, to mi wolno!...

Wrzesiński wysłuchał przymówki tej cierpliwie, ale ustąpić nie myślał.

— Zwolna, zwolna! — zakomenderowała ze swej strony stara kucharka. — Dla wszystkich wystarczy!...

„Panienka“, stojąc na stopniu przed wejściem do kuchni, odgadła bliską obecność młodego sternika i poczuła dreszcz jakiś, zanim odpowiedział na zapytanie starego Szymona. A gdy upomniał tłoczących się nań kolegów, zwróciła ku winnym zagniewane oczy. Nie wiadomo też, czy ten jej wzrok, na równi z upomnieniem Janka, nie powstrzymał naporu żądnych strawy flisów.

Sędziwy Szymon otrzymał nareszcie swoję porcję i wtedy „on“, piąty z kolei, miał zbliżyć się z blaszanką swoją do starej Katarzyny, gdy naraz „panienka“ odsunęła go zlekka ku brzegowi statku i zagadnęła, nie podnosząc przysłoniętych rzęsami oczu:

— Ręka boli?

Umyślnie użyła tego zwrotu, nie chcąc do niego powiedzieć: „pan“, bo przecie nie mówiła tak do nikogo z załogi — ani „wy“, jak wyrażała się do większości flisów — ani nakoniec „ty“, gdyż tak odzywała się tylko do dwóch małych wyrostków, wnuków starego Szymona, których on przy sobie do żeglarki przyuczał.

(C. d. n.)

Rada państwa.

Komisja budżetowa Izby posłów rozdzieliła już referaty między swoich członków. I tym razem lewica nie przyjęła ofiarowanych jej referatów, gdyż, jak oświadczył Plener, te same motywa ciągle jeszcze istnieją, z powodu których nie chce opozycja brać czynnego udziału w pracach budżetowych.

Z posłów polskich objęli referaty:

Pos. Abrahamowicz: cła, podatek spożywczy, należytości od handlu spirytualjami, wyszynku i drobnej sprzedaży gorących trunków.

Pos. Biliński: Zarząd skarbowy.

Pos. dr. Bobrzyński: Zarząd centralny ministerstwa wyznań i oświaty, loterja, drukarnia nadworna i państwowa w Wiedniu.

Pos. Gniewosz: Fundusz religijny i domeny, stemple, taksy i należytości.

Pos. dr. Machalski: Ministerstwo sprawiedliwości.

Pos. dr. Rutowski: Zarząd centralny ministerstwa rolnictwa.

Z Izby sądowej.

Wadowice 9 grudnia.

Na dziś zawezwano 22 świadków.

Pierwszy wchodzi na salę Bernard Thieberg, b. naczelnik stacji w Oświęcimie.

Zaprzysiężeniu tego świadka sprzeciwia się prokurator. P. Thieberg jest obecnie inżynierem w dyrekcji kolei państw. w Krakowie. Na odnośne zapytanie przewodniczącego oświadcza świadek, że jako naczelnik stacji w Oświęcimie miał prawo wydawać pobocznym stacjom (Przeciszów i Dwory) polecenia — ale tylko takie, które odnoszą się do przyczepiania i odczepiania wagonów.

Przewodniczący odczytał odezwę urzędu cłowego w Oświęcimie z 5 maja 1887 i list pisany przez Löwenberga za wiedzą Klausnera.

Oba pisma zawierają prośbę, aby Thieberg wydał stacjom Dwory i Przeciszów polecenie, aby wychodźcom zabroniono w obu tych stacjach wysiadać, gdyż przez to usuwają się oni od kontroli rządowej w Oświęcimie. Nadto odczytał przewodniczący telegram, podpisany przez Thieberga, a dający naczelnikom stacji Dwory i Przeciszów polecenia, żądane przez Löwenberga i urząd cłowy.

Świadek. Rzeczywiście wysłałem ten telegram, sądziłem bowiem, że w myśl patentu cesarskiego z r. 1851 powinienem wykonywać rozporządzenia władz politycznych i policyjnych, mimo że jednak telegram ten nie obowiązywał naczelników stacji Dwory i Przeciszów, gdyż nie był pisemnie potwierdzony przez dyrekcję ruchu w Krakowie.

Przewodniczący odczytał odezwę Urzędu cłowego w Oświęcimiu do Dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie w sprawie wydania stacjom Dwory i Przeciszów takiego polecenia. Odezwa ta — jak wiadomo — załatwiona została odmownie.

Po ukończeniu przesłuchania prosi świadek, aby go zaprzysiężono, gdyż twierdzi, iż okazało się, że jest niewinny, a imię jego niesłusznie zostało skompromitowanem.

Dr. Daniel, obrońca Iwanickiego, prosi także o zaprzysiężenie Thieberga, sprzeciwia się temu jednak prokurator.—Trybunał wyda później swe orzeczenie.

Świadek Mieczysław Minnicki, naczelnik stacji w Przeciszowie, zeznaje, że nie stosował się do telegraficznego polecenia Thieberga, albowiem nie miał pisemnego potwierdzenia Dyrekcji.

[illegible] naczelnik stacji w Jedliczu, przedtem w Dworach, zeznaje także, że nie czynił zadość temu telegraficznemu poleceniu Thieberga, raz dla tego, ponieważ nie było potwierdzonem przez Dyrekcję, powtóre zaś dla tego, ponieważ sprzeciwiało się przepisom kolejowym, które dozwalają podróżnemu tam wysiąść, gdzie mu się podoba.

Nadto opowiada świadek, że dał znać raz starostwu i swej przełożonej Dyrekcji, że ajent hamburski Sadger żądał od niego aresztowania wychodźców, którzy w Dworach wysiąść chcieli. Świadek nie chciał temu żądaniu zadość uczynić, za co go Sadger ostatniemi słowy zelżył.

Wchodzi na salę kontrolor ruchu Leon Dittersdorf. Prokurator sprzeciwia się zaprzysiężeniu tego świadka. Dittersdorf prosi, aby w razie, gdyby go nie zaprzysiężono pozwolono mu na podstawie § 153 p. k. usunąć się od świadectwa.

Trybunał uchwalił nie uwolnić tego świadka od składania świadectwa — wolno mu jednak na niektóre pytania nie odpowiadać, gdyby odpowiedź taka groziła mu ruiną majątkową albo hańbą.

Przew. Pobierałeś pan jakie datki z ajencji?

Św. Żadnych nie brałem — ja nie mógł im zrobić ani nic dobrego ani nic złego.

Reszta odpowiedzi tego świadka jest dla sprawy bez znaczenia.

Wilhelma Winklera uwolnił Trybunał od składania świadectwa na podstawie § 153 p. k.

Obr. dr. Łazarski stawia następujący wniosek: P. prokurator wyraża się o wielu świadkach, iż są skaptowani dla ajencji. Przez to wyrządza p. prokurator tym świadkom wielką ujmę na ich honorze. Jeżeli świadkowie są winni, trzeba ich było oskarżyć — przeciw podobnemu zaś traktowaniu świadków zastrzegam się stanowczo.

Prok. Upraszam Wys. Trybunał, aby pouczył obrońcę, że nie należy przekręcać słów prokuratora. Ja powiedziałem, że ci panowie byli skaptowani dla ajencji za czasów jej istnienia, a nie dziś jako świadkowie.

Obrońca dr. Łazarski. A ja proszę Wys. trybunału, aby pouczył p. prokuratora, że nie należy obrażać obrony.

Świadek Wincenty Patoczka, urzędnik kolei połowej, niezaprzysiężony na wniosek prokuratora, zeznaje, że na polecenie swego naczelnika w Krakowie zalecał wychodźcom ajencję hamburską. O te prosił go także Löwenberg.

Świadek Paluch, b. portjer kolejowy w Krakowie zeznaje, że otrzymywał od ajencji 5 zł. miesięcznie, lecz sam nie wie za co.

Świadek Franciszek Skrobelski, naczelnik w przystanku w Chełmku zeznaje, że Sadger groził jednemu konduktorowi, który chciał wypuścić wychodźców w Chełmku. Sadger powiedział wówczas konduktorowi: „Czekaj ty L..., już ja to zrobię, że ty więcej pracy nie dostaniesz."

Zeznania innych świadków są mniejszej wagi i zawierają przeważnie powtórzenia zeznań przez innych świadków już złożonych.

Z c. k. Dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie otrzymaliśmy następujące pismo:

C. k. Dyrekcja ruchu ma zaszczyt upraszać uprzejmie, ażeby niniejsze pismo w jednym z najbliższych numerów w dziale procesowi wadowickiemu poświęconym umieszczone zostało.

„Wsprawozdaniach z procesu w sprawie emigracji do Ameryki toczącego się w Wadowicach, podniosły niektóre pisma okoliczność, że niejaki Kaczowski, konduktor kolei państwowych, w skutek zmyślonego doniesienia, które agencja oświęcimska jakoteż i urząd cłowy na niego do c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie uczynił, rzekomo za to ze służby kolejowej został usunięty, iż z pomienioną agencją w żadne nie chciał wchodzić porozumienie."

Zaznaczając przedewszystkiem, że konduktora Kaczowskiego nie było nigdy w stanie służby krakowskiej Dyrekcji ruchu, sądzi c. k. Dyrekcja ruchu, iż owym konduktorem Kaczowskim będzie może robotnik z podobnie brzmiącem nazwiskiem, zatrudniony niejaki czas w stacji kolejowej Suchy, którego naczelnik tejże stacji od czasu do czasu używał do służby pociągowej jako hamulczego.

Robotnik ten wniósł podanie do c. k. Dyrekcji ruchu o przyjęcie go na posadę systemizowaną; ponieważ jednak z przedłożonych przez niego świadectw okazało się, iż przed wstąpieniem swojem do roboty w stacji Suchy był konduktorem przy jednej z galicyjskich dróg żelaznych, więc c. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie przed stosownem załatwieniem podania kompetencyjnego zasięgnęła u dotyczącej dawniejszej przełożonej władzy jego informacji co do jego przeszłości.

Wyjaśnienia otrzymane wypadły dla owego robotnika niekorzystnie. Pokazało się bowiem, że tenże od wspomnianej kolei galicyjskiej za czynny udział w machinacjach emigracyjnych wydalonym został. W obec tego musiało podanie owego robotnika być odmownie załatwionem, a nadto widziała się c. k. Dyrekcja ruchu zniewoloną wydać polecenie do naczelnika stacji w Suchy, aby tegoż robotnika od roboty natychmiast usunął, co też w dniu 17 marca 1889 rzeczywiście nastąpiło, a więc w dniu, w którym agencja oświęcimska już niemal przed pół rokiem rozwiązaną była i ów robotnik przeto do niej w żadnym stosunku nie mógł pozostawać.

Z powyższego na aktach opartego wyjaśnienia okazuje się, że fakt rzekomy wydalenia ze służby konduktora Kaczowskiego jest z prawdą niezgodny, lecz zmyślony.

Kraków 9 grudnia 1889.

Dyrektor ruchu: *Kolosvary m. p.*

List do Redakcji.

Z Tarnobrzeskiego w listopadzie.

Cóż można w tym czasie ogólnej posępności donieść szanownym czytelnikom z naszej okolicy, kiedy każdy z nas ma umysł przepełniony ponuremi myślami? Smutno, tęskno tu; o życiu obywatelskiem mowy nie ma, bo już zaledwie tylko kilku obywateli jest w naszym powiecie; całe życie jest jeszcze w samym Tarnobrzegu, gdzie pod kierownictwem kilku prawdziwie inteligentnych osób od czasu do czasu odgrywa się jakiś teatr amatorski, wprawdzie czasem przy pustej sali, chociaż grają na różne dobroczynne cele; a tymczasem kasyno zawsze jest uczęszczane.

Zresztą większość mieszkańców Tarnobrzega równie jak i Rozwadowa stanowią żydzi, którzy żyją z tego, że wyzyskują nasz lud w różny sposób, a szczególnie na będących teraz w modzie towarach bławatnych; albowiem nasi włościanie zarzucają swój charakterystyczny i ładny strój wiejski, [illegible]

Właściciele większych posiadłości, których tu jest już większość żydowska, nie przyczyniają się w niczem do podniesienia powiatu. A kiedy o nich mowa, muszę dotknąć kwestji, dlaczego — skoro od lat kilkunastu prawie z każdym rokiem przechodzą jeden lub dwa majątki w żydowskie ręce — nie było tyle hałasu i pisania po dziennikach, co z powodu sprzedaży Wrzaw?

W naszym powiecie wszystko się na to składa, żeby — z wyjątkiem paru majątków wielkich panów — wszystko przeszło powoli w ręce żydowskie: i wcale nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby za lat kilka prezesem Rady powiatowej został żyd, tak jak dziś burmistrzami w Tarnobrzegu i Rozwadowie są żydzi.

Na ten stan rzeczy złożyły się lata, nie nasze tylko czasy; a jedną z głównych jego przyczyn był i jest brak solidarności obywatelskiej, panujący w tym kącie oddawna, a właśnie z tego korzystali żydzi i w sposób bardzo łatwy rozbili obywatelstwo tutejsze. Nie było tu gospodarzy zamiłowanych; cieszono się, że u nas powstają dzierżawcy żydzi, płacący ogromne czynsze. Ale biada temu majątkowi, gdzie się dostał dzierżawca żyd: on wiedział za co płacił, bo sobie przygotowywał warunki do korzystnego w przyszłości kupna.

Dziś czytamy głosy publiczne przeciwko Kanarkom itp., a jednak ten sam Kanarek — dziś potęga powiatu — jest przez nas wychowany i wypieszczony. Wszak myśmy się cieszyli, że mamy tak postępowego żyda co biskupów przyjmuje, jest członkiem Wydziału Rady powiatowej: traktowaliśmy go wszędzie z pewnem odznaczeniem. A on umiał nas jak pająk swoją siatką otoczyć, powoli połknął nasze włości i to z dobremi korzyściami dla siebie. W ten sposób kupił on za bezcen Popowice, Orzechów, Skowiczyn, Motycze i Żabno.

Urosła też z niego potęga. To poważanie ogólne i popieranie przez powiat, i w ogóle przez wszystkich ponad wartość moralną tego człowieka, wyrobiło mu szalony kredyt. Onto trzyma w swych rękach wszystkie kapitały większych i mniejszych kapitalistów. Upadł też handel, bo ci drobni kapitaliści nie potrzebują handlować, skoro Kanarek daje im procenta, a zresztą wyrobiła się taka pomiędzy żydami opinja, że każdy musi Kanarkowi pożyczyć lub interes z nim zrobić, bo mają przekonanie, że ta potęga trzęsie wszystkiem.

Lud nasz z czasem wyrobił sobie o nim to samo wyobrażenie.

Z początku był Kanarek fanfaronem i płacił guldena chłopu, jak go w rękę pocałował; dzisiaj zaś, skoro osoby z wysokiem stanowiskiem tytułują go jakby człowieka, który dla kraju położył wielkie zasługi, lud nasz także się go boi jak ognia; przytakuje ze strachu wszystkiemu co Kanarek powie, aby ich z zagrody nie usunął, tak jak to z własnymi ich dziedzicami uczynił.

W ogóle wyrobiło się tu przekonanie, że Kanarek to mocarz wszechwładny, pierwszy gospodarz; to magnat, który co zechce, przeprowadzić musi, a biada temu, co z nim zacznie; on umie i wie doskonale, w jaki sposób komu szkodzić.

Dziwię się, że nasi gospodarze łamią sobie głowy, jakby te nasze gospodarstwa rolnicze podnieść, a nie zawezwą Kanarka do rady! Wszak on umie genjalnie gospodarować, jeżeli co roku duży majątek dokupić potrafi.

Wszyscy łamią sobie głowę, jakby zaoszczędzić w robociźnie, a on jeden obchodzi się bez młocarni, kosiarek, grabarek i t. p., i pomimo tego ma największe dochody. Można sobie wyobrazić, co się działo takiemu potentatowi, jak go uwiadomiono ze strony c. k. starostwa tarnobrzeskiego, że mu las wrzawski z powodu większej sprzedaży zamykają. Jemu nie chodziło już o las, gdzie i tak dają mu za Wrzawy 60.009 zł. odstępnego, ale o sam fakt, naruszający jego potęgę.

Wielkiem też zdarzeniem dla całej naszej okolicy była komisja lasowa w lesie wrzawskim w dniu 14 z. m., o którą Kanarek starał się usilnie. Co zdziałano, to się później dowiemy, prawdopodobnie Kanarek zwyciężył!

Nie można też pominąć milczeniem silnej a niewłaściwej agitacji, jaką niektóre osoby u nas za Kanarkiem rozwinęły. Lud nasz czując, że przez wielką sprzedaż lasu w Wrzawach przyjdzie kiedyś bardzo drogo płacić opałowe drzewo, były poniekąd słusznie przeciwni sprzedaży całego lasu, ale gdy mu przedłożono, że p. Kanarek dlatego tyle lasu sprzedał, by w tym złym roku ludzie mieli zarobek, przeto w obec tak humanitarnego celu oponenci musieli ustąpić i zmienić swoje przekonanie. Mamy nadzieję, że ci co tak humanitarnie agitowali, będą do tych należeć, co dobrze jeszcze kiedy uczują szpony wszechwładnego mocarza lecz niestety, będzie już zapóźno!

Kto raz przejedzie przez powiat tarnobrzeski musi wyjechać z wrażeniem, że tylko część powiatu musi być pod rządem autonomicznym, szczycącym się zwykle dobremi drogami, a część powiatu zupełnie zaniedbana przeznaczona na zagładę. Okolice samego Tarnobrzega przedstawiają miły widok tego postępu drogowego, droga krajowa Dembicko-Nadbrzezka, droga krajowa Nadbrzezie-Rozwadów, droga powiatowa Majdan-Tarnobrzeg i Tarnobrzeg-Stałe, a wreszcie kolej przedstawiają dla turysty miły widok pracy krajowej i obywatelskiej, ale cóż powiesz, gdy zjedziesz z szosy w Gorzycach lub Zbydniowie i wpadniesz w otchłań dołów bezdennych i w dziury zepsutych mostów? Szczególnie smutny stan widnieje tu w tym roku, bo około dróg nic nie robiono.

Okolica ta, stanowiąca połowę powiatu, posiadająca najbogatsze ziemie, opływające w zamożny lud wiejski, przedstawia straszny widok, gdy się widzi tonące konie w błocie z próżnym wozem i mimowoli przychodzi zapytać, czy te strony należą do władz autonomicznych, skoro tak o nich zapominiano. Co to za nieobliczone straty muszą ponosić właściciele więksi, dostawiając po tych drogach swe produkta rolne. Te drogi złe najlepiej wykazują, że tu nie było solidarności obywatelskiej, a opieka powiatu była prowadzona dla tych okolic bardzo po macoszemu. Zapomniano o nich zupełnie a obywatelstwo okoliczne rozbite bez łączności żadnej nie zdobyła się na należyty wpływ w powiecie.

Po ukończeniu drogi do Maydanu, co się teraz stało, miał powiat zamiar robić drogę z Gorzyc przez Wrzawy do Czekaja, drogę bardzo ważną dla powiatu, dawno projektowaną, lecz dowiadujemy się, że teraz zaniechano tego projektu, a natomiast ma się budować nowa droga ze Stalów do Grembowa bez żadnego dalszego połączenia, tylko dla dogodności jednej gminy Grembów. Gdyby w ten sposób okolica nad Sanem została pominięta, byłoby to wielką niesprawiedliwością i doprawdy powinni mieszkańcy okolic nad Sanu wnieść zażalenie do Wysokiego Wydziału krajowego i Wysokiego Sejmu, może [illegible] i wreszcie dawno przyrzeczoną obietnicę ze strony Rady powiatowej tarnobrzeskiej w czyn zamienić każą.

Tymczasem zamiast pilnować tej ważnej sprawy, któraby tyle dobrego dla tej okolicy zrobiła, zasypiamy ją, a o drogę Grembów-Stale już jest silna agitacja, i obawiamy się, że droga ta zwycięży w preliminarzu drogowem.

Niestety! Wolimy tę sprawę ważną dla nas zaniedbać a pilnować bezcelowej agitacji w interesach Kanarka.

Z wysokim szacunkiem *A. Horoch.*

Kronika.

Lwów 10 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Milczyce w pow. mościskim na wewnętrzne urządzenie nowowybudowanego kościoła, zapomogę w kwocie 200 zł.

Sankcję cesarską uzyskał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o wynagrodzeniu nauczycieli religji w publicznych szkołach ludowych.

Prezydent miasta Krakowa dr. Szlachtowski bawi we Lwowie, a równocześnie jak donoszą dzienniki krakowskie, przebywa w podwawelskim grodzie prezydent miasta Lwowa, p. Edmund Mochnacki.

Z Krasiczyna odbieramy pomyślną wiadomość, iż stan zdrowia ks. Leonowej Sapieżyny znacznie się polepszył i grożące jej życiu niebezpieczeństwo zupełnie ustąpiło. Najlepszym tego dowodem to, że ks. Adamowa Sapieżyna, czuwająca dotąd niezmordowanie przy łożu chorej matki, w tych dniach wyjeżdża w Poznańskie do córki, hr. Żółtowskiej.

Ślub. W ubiegłą niedzielę, dnia 8 b. m., w Wiedniu odbył się ślub p. Artura Korab Brzozowskiego, porucznika 2 pułku ułanów z p. Maksymiljaną br. Poppówną, córką feldm. por. br. Leonidasa Poppa.

VI. poufne zebranie leśników odbędzie się we środę, dnia 11 grudnia b. r. w sali prezydjalnej c. k. Dyrekcji domen i lasów (I piętro) przy ulicy Kopernika l. 20.

Początek o godz. 6 wieczorem. — Na porządku dziennym: omawianie dalszych §§ nowej ustawy lasowej dla Galicji.

Wydział krajowy, spełniając życzenia wyrażone na pierwszem posiedzeniu krajowej komisji przemysłowej zamianował jej członkiem p. Leona Chrzanowskiego, a udzielając mu do wiadomości tę uchwałę, wyraził przekonanie, iż nominat zechce przyjąć ten ponowny urząd i sprawować go z tą gorliwością obywatelską, jaką zawsze okazywał przy załatwianiu spraw publicznych.

Zmarli. Albin Jaworski, em. dyrektor szkoły ludowej, zmarł w Czerniowcach.

Alojzy Hirsch, towarzysz korporacji kamieniarskiej, zmarł we Lwówie w 29 roku życia.

Roman Kassaraba, jestto imię indywiduum znanego dobrze policji lwowskiej. Młody ten człowiek, liczący 25 lat ukończył przed laty kilku 6-tą klasę gimnazjalną, a sprzykrzywszy sobie naukę i ławkę szkolną wziął się do „praktycznego" zawodu złodziejstwa. Za pomocą dorabianych kluczów dobierał się do mieszkań kawalerskich w różnych częściach naszego miasta i to w takiej porze, w której odnośnych kawalerów w domu nie było — pozabierał rzeczy, które uznał jako warte zabrania i wychodził z niemi, zamykając na klucz okradzione pomieszkanie. Przez długi czas uchodziły te kradzieże bezkarnie, wreszcie raz przychwyciła policja niebezpiecznego ptaszka i oddała go w ręce sądu, który go skazał na 3 lata więzienia. Z więzienia tego wyszedł Kassaraba w grudniu r. z. i uznał za stosowne zwrócić się do swej familji o wsparcie, celem dostania się do Ameryki, gdzie jak zapewniał, zamierza prowadzić uczciwe i pracowite życie. Familja uczyniła zadość prośbie Kassaraby i zapłaciła mu podróż do Ameryki. Za przybyciem do Nowego Jorku zmienił Kassaraba swe nazwisko na Jan Hubert i znalazł bardzo korzystne zatrudnienie jako kelner w jednej z nowojorskich restauracyj. Wkrótce jednak sprzykrzyła się uczciwa praca Kassarabie, okradł więc jakiegoś doktora w Nowym Jorku i wybrał się w podróż po świecie.

W październiku r. b. był w Liwerpolu, stamtąd zaszczycił swą bytnością Hamburg, potem Berlin i Berno, a pamiętając i o własnym kraju przyjechał do Krakowa, w końcu zaś przed kilku dniami także i do Lwowa. We Lwowie było jego pierwszą myślą przepędzić wesoło wieczór w tinglu przy ulicy Kaźmierzowskiej. W gronie kapłanek podkasanej muzy począł więc spijać szampany — i był w złotym humorze. Humor ten jednak zwrócił uwagę obecnego w tinglu rewizora policyjnego, który, poznawszy w wesołym biesiadniku dobrego znajomego, zawezwał go na inspekcję policyjną. Tam przedsięwzięto rewizję przytrzymanego i znaleziono przy nim następujące rzeczy: kwotę 880 zł., dwa zegarki z złotemi łańcuszkami, sześć pierścionków, z których dwa djamentowe, nabity rewolwer sześciostrzałowy i wiele innych rzeczy. Z notatek jakie przy nim znaleziono okazuje się, że przywiózł on z Ameryki znaczny zapas dolarów, które zmieniał przed kilku dniami za 1.901 zł., tak więc w ciągu dni kilku przetrwonił przeszło 1.000 zł. Badany o pochodzenie tych pieniędzy zeznał ostatecznie po długich wybiegach, że ukradł je pewnemu doktorowi w Nowym Jorku. Kassarabę odstawiono do sądu karnego.

Dzielny czyn. W Borkach wielkich, powiatu tarnopolskiego wybuchł 30 listopada pożar w chacie należącej do dworu. Pożar ogarnął wkrótce dach słomiany i belki chaty, którą mieszkańcy jej w pośpiechu opuścili. Naraz przypomniano sobie, że w płonącej chacie znajduje się jeszcze Łukasz Czajkowski. Nikt z obecnych nie miał odwagi rzucić się do płonącego budynku. Wówczas żandarm Rogawski, nie namyślając się długo wyłamał okno, wskoczył przez nie do izby, którą już także płomienie ogarnęły i znalazł w niej Czajkowskiego, już nieprzytomnego, leżącego koło pieca, którego następnie na bezpieczne miejsce zaniósł. Długo nie można było omdlałego Czajkowskiego przywrócić do życia, w końcu odzyskał przytomność, lecz mowy dotąd jeszcze nie odzyskał.

Niesłuszny zarzut. Na ostatniem posiedzeniu Sejmu galicyjskiego wniósł klub ruski interpelację do rządu, mającą być dowodem zarzutów tylokrotnie przez ruskich posłów podnoszonych, że obecny system rządowy jest dla Rusinów wielce nieprzyjazny. Oto zarzucono w tej interpelacji, nowemu c. k. Staroście w Kołomyi, że przyjmując przedstawienia powiedział do jednego z adwokatów kołomyjskich, aby przy zbliżających się wyborach do rady miejskiej wybierano wszelkich możliwych kandydatów tylko nie Rusinów. Efekt tej interpelacji miał wedle obliczenia klubu ruskiego trwać długo, gdyż wniesienie jej na ostatniem posiedzeniu sejmowem pozbawiało rząd możności odpowiedzenia na nią, nawet w tym razie, gdyby zażądał telegraficznych wyjaśnień. A zatem dość długo, bo aż do przyszłej sejmowej sesji miał zarzut ze strony ruskiej podniesiony, uchodzić za prawdziwy. Nieprawdziwość jednak tego zarzutu wyszła już na jaw a wykazał ją ten sam adwokat kołomyjski, który był podstawą całej interpelacji, gdyż do niego to miał starosta kołomyjski powiedzieć słowa ubliżające Rusinom. W liście do dzienników lwowskich, tudzież w piśmie do Namiestnictwa nazywa ów adwokat czystem wymysłem przypisywaną mu rozmowę ze starostą kołomyjskiem i wszystkie w interpelacji ruskiej zawarte twierdzenia. Okazuje to najlepiej, czy i o ile prawdziwemi są skargi Rusinów na nieżyczliwość rządu dla nich.

Od p. Michała Rembacza otrzymujemy następujące pismo:

Jako naczelny dyrektor Kasy oszczędności w Stanisławowie, upraszam o sprostowanie w łamach *Przeglądu* zarzutu, uczynionego tejże Kasie w Nr. 284 *Przeglądu* z z dnia 8 b. m. w kronice, jakoby godziny urzędowe kończyły się w tej instytucji wcześniej, niż to być powinno.

Zarzut ten rozmija się zupełnie z prawdą. Będąc codziennie do godziny pół do 2 po południu, a zwyczajnie i dłużej w Kasie obecny, muszę nie tylko stanowczo stwierdzić, że urzędowanie w tejże zawsze do godziny 1 po południu trwa, lecz owszem często poza tę godzinę urzędową przeciąga się ze względu na wygodę publiczności.

Zarazem zauważyć także muszę, że nie doszło mnie dotąd żadne zażalenie ze strony któregokolwiek z Szanownych klientów Kasy oszczędności na wczesne zawieszanie czynności urzędowych w Kasie, a mogę zapewnić, że gdyby to było nastąpiło, nie zaniedbałbym natychmiast postarać się o zapobieżenie tej niewłaściwości.

Michał Rembacz.

Stanisławów, 8 grudnia 1889.

Stowarzyszenie rękodzielników krakowskich dnia 8 bm. w dniu poświęconym „Królowej Polski" święciło uroczystym wieczorkiem listopadową rocznicę, a szereg deklamacyj, produkcyj muzycznych, śpiewów, zakończyło wygłoszenie wiersza, napisanego przed 50 laty przez poetę niemieckiego Uhlanda p. t. „Mickiewicz", a przełożonego na język polski przez panią A. Ban. Wiersz ów, deklamowany z głębokiem przejęciem się i siłą przez artystę dramatycznego p. E. Riegera, tak brzmi:

Na dalekim Wisły brzegu,
Wre zawzięcie bój gorący,
Aż do kraju niemieckiego
Leci strzałów odgłos grzmiący.
Oręż szczęka, kosa dzwoni,
Z szumem wiatru pieśń spłynęła,
Pieśń bojowa z orłem w dłoni:
Jeszcze Polska nie zginęła!

Ucho nasze szmery łowi,
Piersi oddech w sobie tłumią,
Ciszą pole nam odpowie,
Fale wody tylko szumią!
W tem — jak gdyby — szmer modlitwy,
Krwi i dymu woń osiada,
Skargą jęczy pole bitwy —
Polska ginie — Polska pada!

I znów cisza uroczysta:
Ktoś — za struny lutni chwyta
Brzmieje — rośnie — pieśń wieczysta
To zbawienie Polski świta.

Kraj, co takie duchy rodzi,
Gdzie się taka pieśń poczęła,
Taki naród żyć nie przestał —
Jeszcze Polska nie zginęła!

Kółka rolnicze. Dnia 22 z. m. na pierwszem posiedzeniu nowo wybranego zarządu głównego na następne trzylecie ukonstytuował się zarząd główny wybierając: prezesem p. Bolesława Augustynowicza, wiceprezesem p. Tymoteusza Mandybura, em. radzcę i inspektora szkół krajowych; skarbnikiem ks. infuł. dra Feliksa Zabłockiego, sekretarzem p. dra Bronisł. Dulębę. Do wydziału wykonawczego weszli panowie: Baranowski Bolesław, inspektor szkół krajowych; dr. Barański Antoni, profesor szkoły weterynarji: Bielański Władysław, delegat Tow. wzajemnych ubezpieczeń; Bisanz Gustaw, profesor politechniki; Olszewski Stanisław, inspektor szkół krajowych; Onyszkiewicz Zdzisław, właściciel dóbr; Porceri Ksawery, dyr. składów zbożowych; Rylski Tomasz, profesor wyższej szkoły roln. w Dublanach, i Wilczyński Albert.

W zeszłym miesiącu zawiadomiły zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu następujące Kółka: 455. Jaślany, powiat mielecki, założył p. Ksawery Bosak, nauczyciel, przy współudziale ks. proboszcza Busia. — 456. Bieńkówka, powiat myślenicki, założył p. Klemens Zagórski, nauczyciel, przy współudziale tamtejszego duchowieństwa i naczelnika gminy Marcina Gaczora. — 457. Jaryczów nowy, powiat lwowski, założył p. Wilhelm Hanzla, nauczyciel. — 458. Byczów, powiat wadowicki, założył kierownik tamtejszej szkoły Józef Bandoła przy pomocy ks. proboszcza Stanisława Lachmana i naczelnika gminy Jana Szweda. — 459. Chmielów, powiat tarnobrzeski, założył p. Jan Grieswald, dzierżawca dóbr. — 460. Iwkowa, powiat brzeski, założył p. Wojciech Salabura nauczyciel, i naczelnik gminy Mikołaj Skirło. — 461. Krzeszów, powiaj żywiecki, założył ks. Stanisław Niziołek, wikary miejscowy. — 462. Jodłowa, powiat pilzneński, założył p. Józef Świątkowski, nauczyciel w Dębowej, przy współudziale tamtejszego właściciela dóbr pana Ludwika Kollata i ks. Jędrzeja Rymara, miejscowego wikarego. — 463. Malinówka, powiat brzozowski, założył Jan Konieczny, miejscowy nauczyciel. — 464. Kondratów, powiat złoczowski, założył Juljan Grabianka, nauczyciel, przy współudziale naczeln. gminy p. Władysława Sobczyńskiego. — 465. Chocznia, powiat wadowicki, założył p. Franciszek Wiśniowski, tamtejszy kierownik szkoły. — 466. Podhajce, powiat podhajecki, założył ks. Władysław Wańkowicz, wikary miejscowy.

Do Towarzystwa przystąpili jako członkowie wspierający panowie: Gustaw Bisanz, prof. politechn.: Antoni Fibich, notarjusz w Mielcu; Mieczysław Szymberski, dyrektor spółki handlowo przemysłowej w Mielcu; tudzież Ludwik Mandybur, adjunkt sądowy w Busku.

Zarząd główny oprócz bieżących wkładek od członków wspierających otrzymał na wydawnictwo *Przewodnika* następujące datki: Wydział Rady powiatowej w Krakowie zł. 15., Towarzystwo rolnicze okręgowe w Nowym Sączu 5, Wacław Kolbe z Krakowa 2, Leon Stachów nauczyciel ze Śniatyna 10 (pierwsza rata z ofiarowanych 50 zł), ks. Jan Turczański z Gołogór 1, Kółko rolnicze w Sassowie 4, Wojciech Owoc, słuchacz św. teologji rz. kat. w Przemyślu, 1 zł.

Za wszystkie te dary składa zarząd główny szanownym ofiarodawcom serdeczne podziękowanie, jak również p. Władysławowi Zawadzkiemu, literatowi we Lwowie, któty z okazji walnego zgromadzenia ofiarował dla Kółek rolniczych w darze cały nakład (1400 egzemplarzy) napisanej przez niego popularnej książeczki „O uprawie roli, pogadanka dla gospodarzy wiejskich. Lwów 1888".

W ostatnich miesiącach wysłał zarząd główny do nowo zawiązanych Kółek rolniczych, równie jak i do tych, którzy w przesłanych rocznych sprawozdaniach wykazali brak książeczek, a mianowicie do Kółek rolniczych: Rzochów, Chrząstów, Babice, Pstrągowa, Jeleń, Biesiadki, Złotniki, Żórawniki, Porąbka uszewska, Chmielnik, Tworkowa, Dylągówka, Łysiec, Wicyń, Wyżniany, Bieńkówka, Jaślany, Jaryczów, Liszki, Wybranówka, Żygodowice, Krzeszów, Bołszów, Malinówka, Iwkowa, Ryczów, Jedłowa, Hołosko, Żarnówka, Chmielów, Hanaczów i Kondratów — 1414 książeczek.

Razem w tym roku wysłano książek - tak w polskim jak i w ruskim języku — 3101.

Lwów 2 grudnia 1889.

Za zarząd główny Tow. Kółek roln.

Zielonka.

Z Kijowa nam piszą:

„Wczoraj, to jest w piątek, zmarł tu jenerał Trepów, słynny oberpolicmejster Warszawy w roku 1863, a następnie oberpolicmejster Petersburga. Zanadto świeżo mają jeszcze wszyscy w pamięci działalność tego służbistego jenerała, aby warto było przypominać ją w krótkiej notatce.

Podrzutek (znaleziono go na schodach jakiegoś domu w Rydze i nazwano stąd Trepp-hof, z czego on potem urobił sobie rosyjskie nazwisko Trepow), doszedł stopniowo do najwyższych dostojeństw, aż wystrzał Wiery Zązuliczówny położył kres jego karjerze.

Ranny w bok kulą tej dziewczyny, która zamach ten życiem swem przypłaciła, podał się do dymisji i osiedlił się w nadanych mu przez cara dobrach na Wołyniu — w dobrach, które skonfiskowano po 1863 r. naszym rodakom.

Tam począł odczuwać jakby wyrzuty sumienia za swoje postępowanie z Polakami w Warszawie; więc począł wynagradzać to o ile mógł i o ile mu się nadarzała sposobność. To też w ostatnich latach oddał nam niejedną usługę. Umierając, pozostawił miljonowy majątek, a córki swoje powydawał za rozmaitych hrabiów rosyjskich.

Z powodu 50-letniego jubileuszu słynnego rosyjskiego muzyka, Rubinsteina, podały tutejsze dzienniki jego rodowód. Owóż okazało się z tego, że ten człowiek, który przez całe życie ostentacyjnie popisywał się rosyjskim patrjotyzmem, przeszedł z judaizmu na prawosławie, i zawsze mówił o sobie, iż jest *»russkij czełowiek«*, był wnukiem arendarza książąt Radziwiłłów, właścicieli Berdyczowa. Dzięki jakiejś niewytłumaczonej sympatji, jaką Radziwiłłowie mieli do tego arendarza, który się nazywał Ruwinek, doszedł on do kolosalnego majątku, a już syn jego zaczął się nazywać Rubinsteinem.

W Berdyczowie można jeszcze spotkać ludzi, którzy pamiętają postać starego Ruwinka, z ogromną siwą brodą w wielkiej sobolowej czapce. A do dziś dnia jest tam dom, który się nazywa domem Rubinsteina, lubo już kilkakrotnie zmieniał właścicieli".

Z Turki nam donoszą, że poseł Teliszewski zaprosił swych wyborców na dzień 12 grudnia do sali Rady powiatowej w celu zdania im sprawy ze swych czynności w Sejmie.

Z Dukli piszą nam:

Przed kilku dniami była na tem miejscu pochlebna wzmianka o przedstawieniu amatorskiem w Dukli, danem na korzyść ubogiej młodzieży szkolnej. Dzisiaj z przyjemnością przychodzi mi donieść, że czysty dochód z przedstawienia tego wynosił 27 zł. 58 ct. Kwota ta użytą została na zaopatrzenie najuboższej dziatwy w odzież i przybory naukowe,

Wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do osiągnięcia powyższego celu, składam w imieniu ubogiej, obdarowanej dziatwy szkolnej najserdeczniejsze podziękowanie,

L. L., kierownik szkoły.

Z Ulanowa otrzymaliśmy następujący list:

Na dochód ochotniczej straży ogniowej w Ula-

nowie odbył się dnia 16 listopada b. r. w sali kasynowej w Nisku koncert muzykalno-wokalny, który pod względem artystycznym wypadł świetnie i przyniósł równocześnie wcale ładny dochód.

Po potrąceniu kosztów administracyjnych komitet wręczył czysty dochód, w kwocie 61 zł. i 65 ct., w ręce Rady nadzorczej straży ogniowej, która składa niniejszem serdeczne dzięki tak pp. Jaremom, głównym inicjatorom tego szlachetnego dzieła, jako też ich rodzinie, a mianowicie: p. B., p, B. i p. B. z Mościsk i p. dr. Jaremie z Krakowa, którzy nie szczędzili trudów i wydatków, jak również miejscowym Panom za czynny udział; wreszcie Zarządowi kasyna za odstąpienie sali i Szanownej publiczności za liczny współudział.

Ostatniemi czasy poniżej wymienieni obywatele z okolicy zostali członkami wspierającymi naszej straży ogniowej i wspomogli tę instytucję następującemi rocznemi datkami, złożonemi na nasze ręce, a mianowicie:

Hr. Alfonsowie Mniszchowie z Bielin zł. 10, hr. Aleksander Mniszech z Bielin 5, hr. Hompesch z Kopek 25, dr. Kostheim z Zarzecza 20.

Zaś jednorazowymi datkami zasilili naszę kasę: Ks. kanonik Harmata z Bielin zł. 5, p. Wolt Birnbaum z Pysznicy 15, p. Nicefor Lenk Suwczyński z Borków 5, ks. kanonik Grodecki z Pysznicy 2, ks. kanonik Günter z Racławic, b. komendarz z Ulanowa 1 zł.

Wszystkim tym szlachetnym dawcom, którzy uznając nową instytucję użyteczną i konieczną dla obrony mienia w razie pożaru, chętnie ją popierają, składamy na tem miejscu staropolskie: „Bóg zapłać!“

Rada nadzorcza „Ochotniczej straży ogniowej“ w Ulanowie.

Z Nowosielec otrzymaliśmy następujące pismo:

(E. O.) Jeszcze w zeszłym roku autor niniejszej korespondencji opisał w *Przeglądzie* szczegółowo położenie wioski Nowosielce, w powiecie bobreckim, na trakcie z Chodorowa do Żurawna i wykazał, że w miejscowości tej znajdują się źródliska, które w dawniejszych czasach były używane i w niejednym przypadku bardzo pomocne się okazały.

O prawdzie tego twierdzenia, przekonają dawne statystyczne opisy geograficzne, jako też wzmianka w Encyklopedji do krajoznawstwa Galicji, wydanej nakładem Wydziału krajowego przez Antoniego Sznajdra.

Dla czego dziś źródliska te, których wody, co do swej skuteczności, w niczem się nie zmieniły, znajdują się zupełnie opustoszałe?

Dopóki grunta w Nowosielicach, na których znajdują się źródliska wód leczniczych, były w posiadaniu dworu, dopóty źródła te jako tako utrzymywane były. Gdy jednak w drodze serwitutu przeszły one w teraźniejsze posiadanie gminy, zostały zupełnie zaniedbane. A jednak zakład leczniczy w Nowosielcach byłby bardzo potrzebnym i spewnością by się opłacił.

Przyroda sama, która stworzyła owe źródliska, nadała Nowosiolcom to korzystne położenie, że w promieniu zaledwo czteromilowym otaczają tę włość następujące miasteczka: Bóbrka, Chodorów, Strzeliska, Knihinicze, Żurawno, Bukaczowce, Podkamień i Rohatyn. Wszystkie te miasteczka i pokaźna liczba okolicznych wiosek stanowią ludność, któraby aż nadto dostateczną liczbę chorych do zakładu leczniczego w Nowosielcach dostarczało.

Potrzebaby tylko chęci i trochę pracy, a na początek nieznacznego wkładu, a możnaby zrobić z Nowosielec zdrojowisko krajowe bardzo pożyteczne.

Krążą wieści, że żydzi z okolicznych miasteczek już interes ten zwąchali i chcą sami urządzić w Nowosielcach zakład zdrojowy. Gmina Nowosielce powinna, zdaniem naszem, wejść w układ z dworem i nie dopuścić do tego, tem bardziej, że nic na tem nie straci, a tylko zyskać może.

Z Urlowa obok Zborowa otrzymaliśmy następujące doniesienie:

We wsi Urlowie zawitała niedola w dom nauczyciela miejscowego. Biedak ten z pensji swej 250 zl. rocznie wyżywić musi żonę i kilkoro dzieci, a w dodatku choroba zawitała także w dom jego i celem ratowania chorej żony chciał już ostatnią krowinę sprzedać. Gdy się o tej biedzie nauczyciela dowiedzieli proboszcz miejscowy ks. Julian Kurmanowicz i właściciel dóbr Urlowa Konstanty Lipiński natychmiast przyszli w pomoc biednemu nauczycielowi i zaopatrzyli go w żywność na całą zimę dla całej rodziny — a także i gotówką celem ratowania chorej żony.

Oby wdzięczność biednej rodziny wynagrodziła szlachetnym dobroczyńcom ich prawdziwie piękny uczynek.

Religijność Mongołów. *Nowosti* podają kilka ciekawych szczegółów oryginalnej religijności buddystów.

„Prawie każdy Mongoł wychodzi na ulicę z paciorkami w ręku i zwykle coś mruczy sobie pod nosem. Jest to odmawianie modlitw. Prawowierny Mongoł stara się o powtórzenie modlitwy największą możliwie liczbę razy, ponieważ zaś ustne powtarzanie wydaje im się zbyt wolnem, przeto obmyśleli sobie, maszyny. Na kole nakleja się arkusz z wypisaną modlitwą, a modlący się kręci korbą i śledzi oczyma szybkie obroty koła. Każdy obrót, to jedna modlitwa, chociaż przez czas obrotu odczytać je trudno. Oprócz takich są jeszcze maszyny rodzinne, obracane zwykle przez babkę lub dziadka, podczas gdy rodzina liczy obroty, ostrzegając krzykiem, jeżeli koło zaczyna się cofać, ponieważ według ich mniemania stanowi to grzech wielki. Wreszcie są i maszyny mechaniczne. Mongoł nabywa na rynku stary zegar i dopasowuje go do swego „modlitewnika“. Taka maszyna nakręca się kluczem i modli się za całą rodzinę.“

Automatyczny przyrząd do zapalania latarń wynalazł mr. Allen inspektor oświetlenia miejskiego w Bostonie. Przyrząd ten zagrażający w przyszłości cechowi „latarników“— pozbawieniem sposobu zarobkowania, składa się ze sztucznie urządzonego zegara, co ośm dni nakręcanego. Zegar ten codziennie o pewnej oznaczonej godzinie uderza młotkiem w zapalną kapslę, od płomienia której zapala się znowu gaz, który z równocześnie otwierającej się rury wychodzi i otacza kapslę. Podobnie przyrządzony przyrząd służy także do gaszenia światła w latarniach. Po zaprowadzeniu tego nowego systemu rola ludzka przy zapalaniu latarń zostanie ograniczoną do nakręcania zegarów raz na dni ośm. Mr. Allen obrachowuje, że wyniknie z tego oszczędność sześciu dolarów na każdą lampę co przy 10.000 lamp w Bostonie uczyni pokaźną sumkę 60.000 dolarów.

Teatr. Z powodu, że Dyrekcja t atru otrzymała mnóstwo listów z miasta, proszących ją o powtórzenie „Aidy“, zmieniono repeartuar i dziś na to powszechne żądanie dają w teatrze „Aidę“.

Od administracji. *Ponieważ anonse »Przeglądu« zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu*

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczorajsze przedstawienie w tutejszym teatrze było składową częścią jubileuszu 25letniej działalności literackiej p. Aurelego Urbańskiego. — Wśród publiczności zapełniającej prawie zupełnie salę spostrzegliśmy licznych wielbicieli talentu p. Urbańskiego odzianych w balowe stroje i mających po przedstawieniu wziąć udział w uczcie, jaką urządzono dla niego w salach Koła literackiego.

Przedstawienie składało się z wyboru utworów dramatycznych jubilata. — Pierwsze miejsce, i to zupełnie słusznie, oddano jednoaktowemu dramatowi pt. „Ksenja“. Utwór ten dobrze znany lwowskiej publiczności, więc treści nie myślimy tu podawać; zaznaczamy tylko doskonałą grę naszych artystów.

Pani Stachowiczowa w ostatnich czasach z powodu niezdrowia rzadki gość na naszej scenie, na szczęście wczoraj była zdrową i grała po mistrzowsku, stworzyła nowy typ Kseni, z którym sam autor zapoznał się dopiero w dniu swego jubileuszu.

Grzmiącemi oklaskami uwieńczono ten utwór i wywołano autora, który wyszedł na proscenjum w towarzystwie artystów. Pan Walewski w imieniu swych kolegów wręczył jubilatowi wieniec i przemówił w krótkich ale serdecznych i gorących słowach, składając mu należne uznanie za uczciwą pracę na polu literatury dramatycznej.

Następnie odegrano kilka innych utworów pana Aurelego Urbańskiego, a zakończono przedstawienie żywym obrazem, zatytułowanym „Pod kolumną Zygmunta“.

Potem w lokalu Koła literackiego na cześć jubilata odbył się bankiet, podczas którego wznoszono liczne toasty i deklamowano zastosowane do okoliczności wiersze.

* **Koncert** pana Józefa Śliwińskiego odbędzie się nieodwołalnie jutro (we środę) o godz. w pół do 8-mej wieczorem w sali Kasyna Miejskiego. Radzimy wszystkim, pragnącym usłyszeć tego wielkiego mistrza, zaopatrzyć się wcześnie w bilety, które są do nabycia w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, jakoteż Seyfartha i Czajkowskiego.

* **Algoritmus**, to jest nauka liczbą, polską rzeczą wydana przez księdza Tomasza Kłosa w 1538 roku. Wydał (na nowo) dr. Marjan A. Baraniecki, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego.

Książka ta jest szóstym tomem wydawanej przez Akademję Umiejętności w Krakowie „Biblioteki pisarzów polskich“.

„Bibljoteka“ ma na celu wydanie w poprawnych edycjach wszystkich rzadszych dzieł naszego piśmiennictwa z XVI. wieku, a przeważnie takich, których nie wydał Turowski w swojej „Bibljotece polskiej“, tudzież dawne zabytki literatury polskiej, zachowane dotychczas w rękopisach.

Algoritmus ks. Kłosa w rzeczy samej zasługiwał na przedrukowanie, raz z tego powodu, że do dziś bibljografowie znają tylko trzy egzemplarze tego dziełka, powtóre, że nasza pierwsza książka arytmetyczna, jest tak oryginalną i tak różni się od podobnych współczesnych wydawnictw w innych krajach Europy, że warto było doprawdy, żeby ludziom, którzy pragnęli się z nią zapoznać, to zadanie ułatwić.

Wydanie dr. Baranieckiego podaje dokładną podobiznę karty tytułowej i ostatniej stronicy według oryginalnego egzemplarza. znajdującego się w Bibljotece Jagiellońskiej.

* **Treść „Przeglądu Polskiego“** (zeszyt grudniowy) jest następująca: I. Timeo Danaos, powieść. — II. Wstęp do panowania p. A. M. L. — III. Szczęśliwy rok, dzieje wojny moskiewsko-polskiej w roku 1660, p. Wiktota Czermaka (dok.). — IV. Amerykanin w Rosji i Syberji (c. d.), p. N. — V. Kronika literacka. — VI. Przegląd polityczny ***. — VII. Tytus Chałubiński (wspomnienie pośmiertne) p. Józefa Rostafińskiego.

* **Redakdor Przeglądu sądowego i administracyjnego** prof. dr. Till przedsięwziął w tych dniach podróż do Warszawy w celu pozyskania spółpracowników z grona prawników warszawskich. Otrzymawszy zapewnienie spółpracownictwa od najznakomitszych sił fachowych, Redakcja *Przeglądu sąd.* zachowując zresztą dotychczasowy program o tyle go rozszerza, iż zamieszczać będzie w roku przyszłym w części naukowej także rozprawy mające za przedmiot prawa obowiązujące w innych ziemiach polskich. Rozszerzenie programu pociągnie za sobą także rozszerzenie rozmiarów pisma, wszelako nastąpi to bez podwyższenia prenumeraty.

* **12 zeszyt „Przeglądu powszechnego“** zawiera nadzwyczaj cenny artykuł ks. Jana Badeniego T. J. p. t. Emigracja ludu polskiego do Niemiec. Dalszy ciąg dwóch dłuższych prac mianowicie: rozprawę JEks. arcybiskupa L. T. Felińskiego p. t. Społeczeństwo w obec rozumu i wiary i monografji dr. Karbowiaka p. t. Ubiory profesorów i uczniów w uniwersytecie jagiellońskim. Obrazek historyczny p. Antoniego Borzemskiego p. t.: Sprawa pokucka za Aleksandra skończył się właśnie w tym zeszycie. Oprócz prac obszerniejszych mieści *Przegląd* wyczerpujący Przegląd piśmiennictwa i ogólne sprawozdanie z ruchu, religijnego, społecznego i naukowego.

Część ekonomiczna.

§ **Stowarzyszenie krakowskie** „Solidarność“ ukonstytowało się ostatecznie na walnem zgromadzeniu członków, które ubiegłej niedzieli odbyło się w sali obrad tamecznej Rady miejskiej.

Wybrano więc zarząd główny Towarzystwa, którego prezesem został Władysław hr. Zamojski, wiceprezesem Alfons Lipomann, syndykiem Dr. Serafin Chmurski, sekretarzem Jan Brejski, skarbnikiem ks. Jan Malarz.

Z powodu choroby prezesa zarządu zastępca jego p. A. Lipomann zwołał na wczoraj nowowybrany wydział towarzystwa celem porozumienia się co do statutowego rozwinięcia czynności tego, tak bardzo na czasie założonego stowarzyszenia.

— **Bank krajowy** królestwa Galicji i Lodomerji z W. ks. Krakowskiem.

Stan z d. 30 listopada 1889:

Asygnaty, czeki 665.326 zł. 52 ct. Wkładki 951.653 zł. 86 ct. Emisje: a) 4½ proc. listy zastawne 15,279.500 zł. i. w. b) obligacje komunalne 1.170.900 i. w. Razem 16,450. 400 zł. i. w.

= **Na zbożowych targach Europy** przy silnie namarkowanej tendencji zwyżkowej, które zwykle przejawia się przed świętami i na przełomie z jesieni do zimy, obroty zeszłotygodniowe odbywały się w przyspieszonym tempie i po cenach prawie wszędzie podwyższonych.

Podwyżka cen najszczuplej zaznaczyła się na targach angielskich, tam bowiem znaczniejsze dowozy zboża z Rosji i Indyj, mimo umniejszonego importu z północnej Ameryki, równoważyły znaczne żądania konsumcji i nie dozwoliły wprawdzie na wydatniejszą podwyżkę ceny w pszenicy, lecz nie powstrzymały podniesienia się ceny mąki, w której największym odbytem cieszyła się mąka węgierskiego pochodzenia.

Więcej jeszcze ożywionemi były zbożowe targi Francji. I tam silniejszy popyt konsumcji sprzyjał kierunkowi zwyżkowemu, pomimo znaczniejszych dowozów pszenicy i mąki z Indyj, a obawy, iż niebawem zmniejszy się znacznie import rosyjskiego zboża, z chwilą zamknięcia żeglugi na morzu Czarnem, zaostrzał apetyt spekulacji na pomyślniejsze ceny. W skutek tego producenci nie byli skłonni do ustępstw a konsumcja musiała zgodzić się na 25 do 45 centymów podwyżki w pszenicy i na zwiększoną cenę pszennej mąki od 0·50 do 1·25 franka.

W obec takich konjunktur na targowicach zachodniej Europy, gdzie główny odbyt znachodzą produkta rolnicze północnej Ameryki, targi tameczne zdradzały również maluczką tendencję zwyżkową, a w Nowym Yorku znalazła ona wyraz w podniesieniu się ceny gotowej pszenicy o centyma na buszlu.

Drobna ta podwyżka nie była bez znaczenia w obec ustawicznie zwiększającego się *„visible suply“* w pszenicy, które w ubiegłym tygodniu wzrosło znowu o 1.348.000 buszli i dosięgło stanu 31¼ mil. buszli. Ten tak znaczny stan kontrolowanych zapasów nie zniechęcał jednak amerykańskich producentów, gdyż wiedzą oni dobrze, że z chwilą utrudnionych w zimowej porze dowozów lądowych i z ustaniem żeglugi z portów rosyjskich, konsumcja europejska zdaną będzie na łaskę amerykańskiego importu zbożowego, a on będzie miał jedynych współzawodników w dowozach indyjskich i australskich.

Z tem liczyły się również targi niemieckie, a szczególnie berliński. Tam ożywiło się nader usposobienie, a od środka tygodnia zwyżka cen szła tak raczym krokiem, iż pszenica w dostawach na bieżący miesiąc zyskała 4.50, w dostawach na wiosenne termina 3.75 marki, zaś żyto gotowe 1.00 markę, a na termina wiosenne 25—50 fenigów.

Na targu wiedeńskim przez cały ubiegły tydzień utrzymywało się usposobienie silne, lecz z wyjątkiem pszenicy, w której obroty były dosyć znaczne, ruch w ogóle był mierny, bowiem nasza konsumcja była wstrzemięźliwą w zakupnach i zaopatrzona w jesienne zapasy. nie chciała się godzić na podwyższone żądania producentów, a nawet w wiosennych dostawach zgadzała się jeno na drobne podwyżki.

To też ubiegły tydzień zakończono cenami nie wiele różniącemi się od cen poprzedniego tygodnia, bo na sobotnim targu wiedeńskim nadwyżka wynosiła w pszenicy 10—15 ct., w życie 20 ct., w jęczmieniu 15—20 ct.. w owsie 10—15 i w kukurudzy 10 ct.

Handel w spirytusie stał nieożywiony, przeciętna cena tygodniowa kontyngentowanego spirytusu nie przekroczyła 12·70 zł., a w sobotę płacono za niego w Wiedniu po 12·50—12·62½ zł.

Na naszych targach krajowych ustalała się również w ubiegłym tygodniu tendencja zwyżkowa, a mimo słabych dowozów z powodu zawiei śnieżnych, targ krakowski notował dosyć znaczną podwyżkę w pszenicy i jęczmieniu, a na wschodnim krańcu Galicji młyny kołomyjskie doborową pszenice płaciły chętnie loco młyn po 8·60 zł.

Wiedeń 8 grudnia.

(Z) W pośród powszechnej ciszy na teatrze politycznym, kiedy najzawziętszych politykomanów zajmują więcej depesze z Bagamoju o zdrowiu Emina baszy, niż wiadomości z Berlina lub Petersburga, kiedy nawet telegramy ogłaszające russyfikację nadbałtyckich prowincyj nie wywołują w niemieckiem dziennikarstwie jęków boleści i słów współczucia lub twardych pogróżek, brzmiących jak chrzęst żelaza — wtedy, i czyż dziwić się temu, nawet świat finansowy zapomniał zupełnie o polityce i zajmuje się nią o tyle tylko, o ile przedkładane parlamentom projekta finansowe i ekonomiczne mogą utrudnić lub podniecić gospodarkę społeczną Europy. To też więcej od depesz paryzkich, donoszących o przedśmiertnych zapasach bulanżyzmu z republiką, więcej od pogłosek o rewizycie padyszacha w Berlinie, zajmuje świat finansowy zapowiedziany w włoskiej mowie tronowej projekt zaprzestania walki cłowej i taryfowej między Włochami a Francją, więcej trwoży go widmo ponownego bezrobocia górników nad Renem, niż wieści o dalszem skupianiu wojsk rosyjskich nad dolnym brzegiem Prutu i Dniestru i o założeniu w Kamieńcu głównej kwatery tej południowej armji caratu.

W pośród tej ciszy przedłożenie Radzie państwa budżetu na r. 1890 stanowiło wypadek górujący po nad powszedniemi zdarzeniami codziennemi, a komentarze wywołane znakomitym sukcesem naszego ministra skarbu, które bądź co bądź były niezaprzeczonym dowodem, iż nawet nieprzyjaciele obecnego systemu rządowego, osłabiając znaczenie tego sukcesu mnóstwem zastrzeżeń i reminiscencyj z czasów liberalizmu, przyznają, że równolegle z zwiększeniem się siły podatkowej wznosi się dobrobyt ekonomiczny monarchji, a z wyjątkiem krajów, ograniczonych na produkcję rolniczą i dotkniętych srodze tegorocznym nieurodzajem w swoim rozwoju materjalnym, wzniósł się on do rozmiarów nigdy przedtem niebywałych. Stwierdzała to giełda nasza opiekując się starannie papierami przemysłowemi i posuwając wyżej akcje kolejowe, a jeżeli tegotygodniowy biuletyn nie może się pochwalić równoczesnemi zwyżkami w efektach bankowych i rentach, to na usprawiedliwienie swoje wskazać może, iż były te ubytki w kursach tych walorów tak nieznaczne, że chyba tem szczycić się może nasz targ pieniężny, iż w obec mdłego usposobienia sąsiednich giełd niemieckich i znacznego spadku notowań w Berlinie zachował on swoję niezawisłość i lekką jeno zniżką zaznaczył swoje współczucie dla zagrożonych interesów spekulacji berlińskiej.

Oto porównawcza tabelka kursów z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	316·50	—	315·—
„ węgiers.	334·75	—	334·30
anglosy	146.—	—	145·10
bankvereiny	239·50	—	241·—
uniony	117·60	—	116·90
länderbanki	221·40	—	219·20
ludwiki	182.50	—	184·25
czerniowieckie	231.—	—	229·75
renta papier.	85·95	—	85·70
„ srebrna	86·25	—	86·25
austrj. złota	107·70	—	108·—
„ papier.	100·95	—	100·50
węgier. złota	101·10	—	101·—
„ ppier. a	97·25	—	97·45

Ruble 1·26—1·26.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 10 grudnia (pryw.) Influenca się wzmaga, a nadto występuje w recydywie i wtedy staje się bardzo niebezpieczną. Dzienniki notują mnóstwo wypadków śmierci.

Z prowincji nadchodzą raporta gubernatorów, z których się okazuje, że influenca jest już w całej Rosji.

W Samarze umarł na nią słynny miljoner Arżanów, który zostawił w papierach państwowych 34 miljonów rubli. udziały w rozmaitych bankach i fabrykach, mnóstwo kamienic i 150.000 dziesięcin ziemi (dziesięcina równa się 1¾ morga).

Wiedeń 10 grudnia. Cesarz odwiedził wczoraj małżonkę Don Alfonsa, a dziś przyjmować będzie na audjencji japońskiego księcia Arsingawa.

Paryż 10 grudnia. Budżetowa komisja izby przyjęła fundusz dyspozycyjny, żądany przez rząd. W senacie oświadczył minister Tirard, że rząd nie zamyśla zawierać nowych traktatów handlowych.

Paryż 10 grudnia. Izba odrzuciła 370 głosami przeciw 123 głosom wniosek Deroulede'a o uznanie ważności wyboru Boulangera w okręgu wyborczym Montmartre, uchyliła również 311 głosami przeciw 242 głosom wniosek Clusereta, aby unieważnić cały akt wyborczy w Montmartre a uznała ważnym wybór Joffrina. Podczas ogłoszenia wyniku głosowania wołali bulanżyści: „Niech żyje powszechne głosowanie!“

Berlin 10 grudnia. Parlament niemiecki uchwalił resztę pozycji odnoszących się do cel i do podatków konsumcyjnych.

Przy obradach nad tytułem „podatek od cukru“ oświadczył sekretarz skarbu Maltzahn, że najpóźniej w ciągu przyszłego lata powinna być załatwioną kwestja, czy odbędzie się w Londynie ponowna konferencja. która zajmie się podatkiem od cukru.

Belgrad 10 grudnia. Wyszła tu broszura p. t. „Bomba“, która wywołała ogromną sensację. Broszura ta zawiera ciekawe odkrycia w sprawie założenia i utrzymywania kolei serbskich i nazywa po imieniu osoby, między które rozdzielono łapówki w kwocie sześciu miljonów franków. Broszura ma tę wyraźną tendencję, aby zdemaskować partję postępową. Pogłoski o dymisji ministra robót publicznych nie potwierdzają się.

Chemnitz 10 grudnia. W tutejszych farbiarniach wybuchła zmowa robotników. Tylko 10 prc. robotników bastuje, 1500 zaś robotników nie bastujących żąda podwyższenia płacy o ⅓ część.

Darmstadt 10 grudnia. Cesarz Wilhelm kazał zaalarmować garnizon. poprowadził wojska na plac ćwiczeń, wydawał tam rozkazy manewrowania i na czele swojego pułku powrócił do zamku.

Petersburg 10 grudnia. Wczoraj z powodu uroczystości orderu św. Jerzego w obiedzie urządzonym w pałacu zimowym wzięła udział carska rodzina i dostojnicy państwowi.

Wedle doniesienia *Graždanina* car miał na sobie mundur niżnonowogrodzkiego pułku dragonów, do którego wstąpił ks. Napoleon jako podpułkownik.

Paryż 10 grudnia. Republikańskie i większa część radykalnych dzienników konstatuje, że Izba przez uznanie ważności wyboru Joffrina dała dowód wielkiej mądrości politycznej celem ochronienia rzeczypospolitej. Konserwatywne i bulanżystowskie dzienniki oświadczają, że nie istnieje już powszechne głosowanie, a jego miejsce zajęła samowola oligarchiczna. Kilka bulanżystowskich komitetów zebrało się jeszcze wczoraj i postawiło wniosek, aby zwołać mityng, któryby zaprotestował przeciw uznaniu ważności wyboru Joffrina.

Wedle doniesienia *Siecla* zarządził minister spraw wewnętrznych dochodzenie w sprawie epidemji wybuchłej w magazynach Louvru.

Frankfurt 10 grudnia. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj w południe. Na dworcu przyjęły go uroczyście władze miejscowe, a tłumnie zebrana ludność wznosiła entuzjastyczne okrzyki.

Frankfurt 10 grudnia. Na uczcie w ogrodzie palmowym odpowiedział cesarz Wilhelm na toast starszego burmistrza, dziękując mu serdecznie za objawy miłości i zapału okazane mu nietylko jako dziedzicowi odrodzonego cesarstwa, ale także jako wnukowi Wilhelma i synowi Fryderyka, objawy, na które dopiero długiem życiem zasłużyć będzie się starał.

„Całą moją dążność — rzekł cesarz — całą pracę w tym kierunku wytężę, aby ojczyznę moję ujrzeć silną, potężną, poważną. Tym celem ożywiony wstąpiłem na tron, tą myślą żyję. Dziś przekonałem się jakie owoce dojrzały w latach, podczas których poprzednikom moim udało się utrzymać pokój. Da Bóg i moje ku temuż samemu skierowane usiłowania uwieńczone zostaną podobnemi skutkami.“ Cesarz zakończył toastem na cześć Miquela i miasta Frankfurtu“.

Rzym 10 grudnia. Parlament przekazał komisji prośbę jednego z sądów włoskich o uwięzienie deputowanego Costy.

Sofja 10 grudnia. W sobraniu toczyły się obrady nad pożyczką 30-miljonową. Członek opozycji Kitanczew krytykował ostro kontrakt, zawarty przez rząd w sprawie tej pożyczki, szczególnie zaś oddanie kolei bułgarskich w zastaw i postawił wniosek, aby odrzucić postanowienia tego kontraktu o pierwszeństwie hypotecznem tej pożyczki a prowadzić obrady nad poszczególnemi artykułami kontraktu pożyczkowego.

Minister skarbu odpierał te zarzuty, a Stambułow wystąpił ze świetną i bardzo przychylnie przyjętą mową, w której wykazał, że fakt ten, iż pożyczkę bułgarską przypuszczono do notowania na giełdach zagranicznych, jest najlepszym dowodem siły pieniężnej Bułgarji, która pomimo swej sytuacji uzyskała dla tej pożyczki korzystniejsze warunki, aniżeli Grecja, Rumunja i Serbja dla swoich pierwszych pożyczek.

Następnie sobranie ratyfikowało znaczną większością kontrakt pożyczkowy.

Wiedeń 10 grudnia. Poeta Anzengruber umarł tej nocy.

W Radzie państwa przedłożył rząd rozporządzenie cesarskie z 6 października 1889 w sprawie udzielenia wsparć i zaliczek dla dotkniętej klęskami elementarnemi ludność Galicji. Szlązka i Bukowiny, tudzież rozporządzenie cesarskie z 29 października 1889 o udzieleniu wsparć dla dotkniętej powodzią ludności Tyrolu i Karyntji. wreszcie projekt ustawy o budowie drugiego toru z Krakowa do Przemyśla i z Przemyśla do Lwowa i pismo ministra finansów zawierające ogóle zamknięcie rachunków za rok 1888.

Frankfurt 10 grudnia. Cesarz odjechał w nocy do Berlina.

Przyjechali do Lwowa

10 grudnia 1889.

HOTEL ANGIELSKI. L. Cieński z Okna. W. hr. Olizar z Olszanicy. M. Eminowicz z Równego. Z. Dąbrowski z Szepiatyna. S. Osuchomski z Płotycz. Dr. F. Nanke z Sambora. K. Hordyński z Siebiezowa.

Lwów. Z Izby handlowej 10 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	185	—	187	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230	—	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	284	—	288	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zlr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	40	101	40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	50	104	50
Banku krajowego 4½% wa.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	35	101	35
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100	35	101	35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93	50	94	50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98	75	99	75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92	70	93	70
3 Listy dłużne za 100 zlr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	46	—	49	—
4 Obligi za 100 zlr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	80	104	80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	50	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	50	97	50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	25	92	25
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—

6 Monety

Dukat holenderski	5.51	5.61
Dukat cesarski	5.57	5.67
Napoleondor	9.33	9.40—
Półimperjal rosyjski	9.66	9.76
Rubel rosyjski srebrny	1.3[illegible]	1.42
„ „ papierowy	1.2550—	—1.2750
100 marek niemieckich	57.88	58.88

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	316.25	Węg. kolej półn. wschodn.	187.—
Alpiny	99.60	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	336.50	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	147.40	Gal.obl. indem.	104.25
Uniony	241.25	Elbethale	214.50
Ludwiki	186.50	Länderbanki	219.20
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	100.75
Lombardy	129.—	Bankvereiny	118.—
Losy tureckie	37.50	Renta węg. pap.	97.70
Staatsbahny	230.75	Ruble	126.50
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·58	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	*10—*	*2·38*	*6 22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	*8.05*	9·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7 20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·5[illegible]	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7 43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano

10)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Chwilkę potem, pan Calmet, notarjusz, ukazał się w bibljotece. Był to człowiek jeszcze młody, a twarz jego jaśniała inteligencją. Zaledwo dostrzedz było można w jego oczach na pół przymkniętych przebiegłość, niedochodzącą wszakże aż do podstępu, około zaś ust wyrył się fałd, wytworzony przez troski i kłopoty pieniężne, co bywa cechą właściwą wszystkim prawie tego rodzaju pełnomocnikom. Całość przedstawiała się sympatycznie.

Pan Calmet miał obejście notarjuszów wielkich domów. Skłonił się z uszanowaniem pełnem uprzejmości Joannie. Obserwator byłby zapewne ujrzał na jego twarzy odcień poważnego smutku, zapowiadającego złą nowinę, tak jak chmury zapowiadają burzę.

— Przepraszam panią — rzekł, — żem nalegał o przyjęcie. Miałem zejść się dzisiaj z margrabią w nadzwyczaj ważnym interesie, a nie mogłem go nigdzie spotkać; sprawa zaś, co do której mieliśmy się naradzić, jest tak wielkiej wagi, że chciałem koniecznie uprzedzić panią...

Notarjusz zatrzymał się, patrząc na Edmunda.

— Pan wicehrabia de Sartilly, mój narzeczony — rzekła poprostu Joanna.

— Jestem najlepszym przyjacielem margrabiego — dodał Edmund.

— W takim razie wicehrabio — mówił dalej Calmet — pojmujesz pan mój niepokój i moje naleganie. Pan margrabia, którego punktualność jest mi znaną od lat piętnastu, staje się niewidzialnym w dniu w którym miał przelać na moje ręce znaczną sumę, według zobowiązania, podpisanego przezeń w mojej kancelarji, na korzyść jednego z moich klientów, który mu ją w przyszłym roku wypożyczył. Nie wiem więc, czemu przypisać tę niedającą się wytłomaczyć nieobecność.

— Nie wiedziałem, iżby Roger potrzebował kiedykolwiek pożyczać — odparł dosyć sucho Sartilly. — Lecz cokolwiekby nastąpiło, nie ma tu powodu do niepokojenia się o kwestje pieniężne margrabianki, gdyż, jeśli mi pan objaśnić raczy wysokość sumy, to ponieważ, jak już miałem honor oznajmić panu, jestem Rogera najlepszym przyjacielem, więc gotów jestem zapłacić za niego.

— Wypłata naznaczona na dzisiaj, na dzień 13 lutego 1837 roku, wynosi 500.000 franków — odezwał się pan Calmet.

Bywają cyfry, których wielkość zatrważa umysły, najmniej skłonne do uchylania się przed potęgą pieniędzy. Pięćkroć sto tysięcy, w owej epoce zwłaszcza, była to summa, którą najbogatsi ludzie rzadko płacili lub odbierali od razu. Sartilly szukał w myśli przyczymy, dla której przyjaciel jego zadłużył się na tak kolosalną summę. Nigdy Roger nie żalił się przed nim na jakiebądź kłopoty pieniężne, więc jakkolwiek nie znał on całego jego życia dokładnie, był przecież pewnym, że nie dałby się on nigdy pociągnąć jedną z tych namiętności, które największą fortunę rujnują za jednym zamachem. Jeżeli grał w co, to gra jego była ową grą ludzi bogatych i eleganckich, którzy uważają ją za przepędzenie czasu; a stosunki jego z kobietami nie wychodziły nigdy poza ten świat, w którym pieniądz nie gra prawie żadnej roli.

Dla tego osłupienie jego było niemałe i wcale się nie spodziewał cyfry, wyrażonej przez notarjusza. To też przez kilka chwil nie był zdolnym zdobyć się na odpowiedź. Twarz pana Calmet wyrażała niepokój szczery o swego nieobecnego klienta i o piękną dziewicę, której przyniósł tak ciężką nowinę, lecz wyrażała ona zarazem przypuszczenie, że nieobecność margrabiego jest umyślną. Odcień ten nie uszedł uwagi Edmunda, który się czuł tem dotknięty, nie o swego przyjaciela, ale o swą narzeczoną.

— Przepraszam pana — rzekł z pewną dumą — czy pan de Mensignac znał dokładnie termin tego długu, którego olbrzymiość, przyznaję, zastanawia mnie w najwyższym stopniu?

— Nie wiem, czy miałem już honor oświadczyć panu — rzekł notarjusz spokojnie — że margrabia zawezwał mnie wczoraj do swego pałacu, właśnie w celu pomówienia o tej wypłacie. Odszedł odemnie, wyznaczając mi schadzkę na dziś rano, na dziesiątą godzinę, i polecając mi z góry przygotować pokwitowanie notarjalne. Miałem pieniądze wręczyć dziś mojemu klientowi, i dla tego nie zawiadomiłem go jeszcze o nieobecności margrabiego.

— Lecz w takim razie — zawołał żywo Sartilly — skoro Roger rozmawiał z panem o tej sprawie, musiał też mówić i o wartościach, które potrzeba będzie spieniężyć, celem wypłaty? wszakżeś pan pełnomocnikiem w jego interesach?

— Jestem notarjuszem rodziny od dwudziestu lat przeszło — odrzekł pan Calmet bez zarumienienia — lecz niedługo po śmierci jenerała de Mensignac, ojca, pan margrabia sprzedał wszystkie nieruchomości i zapewne przemienił je na wartość *au porteur*, bo od tego czasu przestałem być depozytarjuszem jego fortuny. Pałac i grunta przylegające reprezentują część spadkową panny margrabianki.

Jakkolwiek Sartilly mógł przewidzieć tę fatalną odpowiedź, zdawało mu się jednak w tej sekundzie, że się przepaść roztwiera pod jego stopami. Honor najdroższego jego przyjaciela okrywał się nagle plamą niezmazaną, nazwisko Mensignaców tak pięknie noszone przez tę którą kochał, hańbiło się w jakiejś nieodgadnionej katastrofie. Nieszczęsny pochylił głowę, a wzrok jego obłąkany silił się na zgłębienie przepaści bez dna.

Joanna zaledwo zrozumiała, że tu chodzi o ruinę brata. Myśl jej zajęta była ciągle straszliwą nocną wizją, ustawicznie stojącą jej przed oczyma, a trzy te słowa błąkały się jej na ustach: Roger nie żyje!

Ta głęboka rozpacz młodej dziewicy, którą zniknięcie margrabiego osierocało po raz wtóry, przypomniała Edmundowi, że ma teraz nad nią opiekę, bo Joannie nikt już z krewnych na tej ziemi nie został.

— Panie — rzekł do notarjusza spokojniej — panna de Mensignac nic a nic nie zna się na interesach pieniężnych, więc moglibyśmy jej oszczędzić tych przykrych szczegółów.

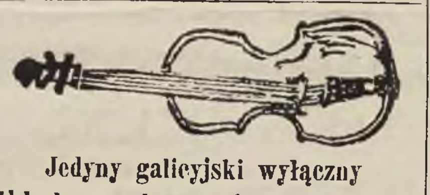
Notarjusz zrobił znak, że przystaje na to.

— Choćby tylko z tytułu przyjaźni dla margrabiego — mówił dalej — już miałbym nadzieję, że go zastąpię w tej smutnej okoliczności. Wszak pozwalasz na to, Joanno? — spytał, obejmując ją wzrokiem pełnym czułości.

Margrabianka wstała, uścisnęła go za rękę, pozdrowiła Calmeta i wyszła, nie wyrzekłszy słowa. Odgadła, że Edmund chce się dla niej poświęcić, a szanowała go zanadto, iżby nie przyjąć tego poświęcenia.

(C. d. n.)







Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.